Wydanie południowe.

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata:

na „Głos Narodu“ wynosi:

Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 117. Kraków, Środa dnia 23 Maja 1900. Rok VIII.

Sprostowanie. Nst. 69/00. Do szanownej Redakcji czasopisma „Głos Narodu“ w Krakowie.

Wskutek żądania c. k. Sądu powiatowego w Jaworznie (oddziału III) z dnia 19 maja 1900 U. 169₁₂/₀₀ upraszam po myśli §. 19 ust. pras. odnośnie do zamieszczonego w Nrze 113-tym pisma „Głos Narodu“ z dnia 18 maja 1900 artykułu zartykułowanego „Do J. E. Prezydenta Czyszczana! List otwarty posła Danielaka“ o zamieszczenie następującego sprostowania:

„Wyrok z d. 6 kwietnia 1900 U. 160₉/₀₀ wydany w sprawie karnej Antoniego Lipki przeciw Franciszkowi Kępce i spól. o przekroczenie z §. 487 i 488 u. k. zapadł na podstawie zeznań oskarżonych, odczytanych w toku rozprawy aktów dochodzeń przeprowadzonych w radzie powiatowej w Chrzanowie, aktów tutejszo sądowych sprawy niniejszej dotyczących i zeznań oskarżyciela prywatnego Antoniego Lipki, stwierdzających zupełną bezpodstawność zarzutów uczynionych Antoniemu Lipce.

Rozprawa trwała przeszło dwie godziny“.

Przeciw wyrokowi oskarżeni zgłosili protokolarnie odwołanie. Bronisław Nowiński m. p. c. k. adjunkt sądowy w Jaworznie. Kraków 21 maja 1900. C. k. Radca Sądu kraj. wyż. i Prokurator Państwa“. (Podpis nieczytelny).

Obrazek rodzajowy.

WIEDEŃ 22 maja.

(—*r.*) W niedzielę, gdy już zamknęły się po przerwie podwoje parlamentu, odbyło się posiedzenie Koła polskiego, o którego przebiegu doniesiono mi krótko i węzłowato, że było „ściśle poufne“. Spodziewałem się tego, ponieważ znane mi było, kto zapoczątkował i w jakim zamiarze. Oto, korzystając z nieobecności większej połowy członków Koła w Wiedniu, sznurek niemieckiej gwardji trabantów w Kole wezwał pisemnie przewodniczącego p. Jaworskiego, wyprosiwszy i zebrawszy z mozołem potrzebnych dwanaście podpisów, by zwołał posiedzenie Koła polskiego, co p. Jaworski skwapliwie uczynił, wiedząc, że zamiarem suplikantów było wykorzystać nieobecność posłów polskich na rzecz swojej niemieckiej polityki i utwierdzić formalnością możliwych uchwał w Kole p. Jaworskiego w jego arcydowcipnej i arcymądrej polityce.

Miał on być pasowan na rycerza, zwalczającego smoka obstrukcji czeskiej, a w takich okolicznościach wybiedzona uchwała Koła, utwierdzająca go w statecznem „trwaniu“ czy „staniu“ niezłomnem przy... na blankiecie rezolucyjnych uchwał Koła jest miejsce po „przy“ wypunktowane, by wedle wiatru ministerjalnego można tam wpisać co się zdarzy — miała mu być ofiarowaną za przyłbicę.

Co tam „Niemcy“ naszego Koła radzili pomiędzy sobą, nie wiem, słyszałem tylko przypadkowo, co mi jest wcale nie miło, gdyż nie lubię przewietrzać tajemnic Koła dla zapachu, jaki z nich wionie — jak jeden z nich mówił do drugiego, może umyślnie tak głośno, bym słyszał:

— Mają termin do 6 czerwca.

— Oczywiście Czesi — pomyślałem.

— Ani sekundy dłużej — ciągnął dalej.

Potem słyszałem tylko jeszcze oderwane słowa:

„Namyślą się prawdopodobnie...“ „Inaczej w proch rozniesiemy ich wraz z obstrukcją“.

W tej chwili zbliżył się do rozmawiających prezes Koła we własnej osobie, a pochwyciwszy wątek rozmowy, uderzył paznogciem wielkiego palca nie nogi, lecz prawej ręki o paznogieć tegoż palca lewej ręki i rzekł w klasycznym lapidarnym stylu, obrazkując mechaniką palców:

— Ot tak ich zmiażdżymy.

Tak miażdżą żydzi na Kazimierzu pewne dokuczliwe owady.

— Biedni Czesi! — pomyślałem, wzdychając. Pomyśli kto może, że to, co piszę, jest grubym żartem. Zapewniam, że nie. Najprawdziwszy obrazek z dziejów polityki Kołowej, na co mogę stawić kilku najwiarygodniejszych świadków. Macie obraz położenia jedyny w swoim rodzaju.

Z powodu obrad delegacyjnych w Budapeszcie.

WIEDEŃ 23 maja.

(G. S.) Gdy w komisji budżetowej delegacji austrjackiej delegat czeski p. dr Slama podniósł wobec ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego sprawę barbarzyńskiego wydalania polskich i czeskich robotników z Prus, względnie Niemiec, zaprzeczył jego słowom hr. Gołuchowski, mówiąc między innymi, że o różnem traktowaniu narodowości przez tym względem ze strony rządu pruskiego nie może być i mowy (dosłownie w sprawozdaniach dzienników: „Von einer differenziellen Behandlung der Nationen könne also nicht die Rede sein“).

O ile hr. Gołuchowski miał słuszność, niechaj świadczy o tem to, co pisze półurzędowa „Schlesische Zeitung“ nr. 339 z dnia 16 maja b. r. Zamieszcza ona w rzeczonym numerze sprawozdanie z posiedzenia okręgowego towarzystwa rolniczego w Lignicy na pruskim Śląsku, na którem „rycerski posudziail „Gornysch Komornikow, nazwiskiem dr Henneberg (ober-kummernik) omawiał sprawę robotników rolnych. Mówił on między innemi: I ja jak wielu innych byłem zmuszony w ostatnich latach sprowadzać siły robocze z Rosji (Królestwa Polskiego) i z Galicji. Teraz mam ludzi z południowych Węgier i do tego Niemców ze wsi Verbasz. Jest z nich bardzo zadowolony i przytacza powody dlaczego: raz, że można się z nimi rozmówić po niemiecku, a powtóre: „mogą oni jako Niemcy pozostać tu przez zimę. Przybywają z żonami i dziećmi, także z dziećmi dorosłymi i bezwątpienia tu pozostaną“.

Wobec tego klasycznego świadectwa wolno będzie się zapytać: czy polskim lub czeskim robotnikom rolnym wolno z żonami i dziećmi zimować w Prusach lub Niemczech lub też tam stale się osiedlić? Stwierdza dobitnie ów dr Henneberg, że nie, zatem o różnem traktowaniu narodowości albo raczej o traktowaniu jedynie podług narodowości nie tylko że może być mowa, ale z pewnością pominąwszy już nawet i krzywdy, wyrządzane najbiedniejszym, cześć i powaga państwa wymagają nieodzownie, by takich krzyczących nadużyć „sojusznika“ nie ukrywać i nie cofać się wobec nich z trwogą, lecz, jak tego wymaga obowiązek, upomnieć się o krzywdy biednego słowiańskiego ludu i o jego prawa, deptane brutalnie przez ciemiężycielów niemieckich, którzy się rozsiedli po tyransku na ziemi prastarej jego ojców i praszczurów. To już chyba co innego i więcej aniżeli stosunek przyjaźni. Łatwo znaleść na jego określenie odpowiednie słowo, ale na określenie czołobitności Polaków wobec takiego sojusznika braknie może w naszej szlachetnej mowie odpowiednio dobitnego wyrazu.

Bank kredytowy w likwidacji.

O godzinie piątej po południu rozpoczął się we wtorek dalszy ciąg zgromadzenia akcjonarjuszy Banku kredytowego. Likwidator p. Bolesław Antoniewicz referuje imieniem komitetu likwidacyjnego sprawozdanie za czas od 10-go czerwca do 31 go grudnia 1899 roku.

Opowiedziawszy ogólnie historję upadku Banku, referent przystąpił do bilansu.

Bankowi galicyjskiemu dla handlu i przemysłu oddano objekty w łącznej sumie 5 337,970 złr., Borysław zaś przedstawia 3 611,653 złr., cały zatem stan czynny wynosi 8.949,624 złr.

Stan bierny wykazuje 8,586,186 złr., przewyżka więc w bilansie wynosiła 10 czerwca 363,438 złr., rzeczywista zaś strata 351,885 złr.

Tak było 10 czerwca, kiedy agendy Banku kredytowego oddano Bankowi galicyjskiemu dla handlu i przemysłu. Do końca roku 1899 strata powiększyła się o dalsze 289,219 złr., a to wskutek tego, że likwidatorom przekazał były zarząd Banku kredytowego olbrzymie wydatki do zapłacenia, nie przekazał zaś środków do ich pokrycia. Niedobór dnia 31 grudnia 1899 wynosi 246,929 złr.

W tym samym czasie dochody Borysławia wynosiły 479.092 złr., wydatki zaś 521.381 złr. Borysław zastali likwidatorowie w stanie kompletnego zaniedbania, rachunkowość nie dawała możności zorjentowania się w położeniu przedsiębiorstwa i wymagała radykalnej reformy. Dalsze wkłady w Borysław są nieuniknione, wydatki się zwiększyły itd.

Sprawozdanie to przyjęto z ponurą rezygnacją do wiadomości, poczem p. Majewski postawił wniosek o udzielenie likwidatorom absolutorjum.

Mecenas dr Szalay oświadcza imieniem syndykatu mniejszości akcjonarjuszy, że mniejszość gotowa jest uchwalić wszystko, co tylko większość zaproponować zechce; zarazem oświadczył, że syndykat cofa swoja poprzednie wnioski. W tym samym duchu przemawiali dr Karol Łepkowski i p. Majewski, poczem przewodniczący Tołłoczko przedstawił do uchwalenia wnioski.

„Walne zgromadzenie przyjmuje do wiadomości sprawozdanie komisji likwidatorów z zarządu Borysławem; aprobuje czynności, dokonane przez likwidatorów, i postanowienia zapadłe w sprawach Borysławia; zatwierdza układ z filją zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie, dotyczący Borysławia, a mający za przedmiot opcję, pożyczki i eksploatację nafty.

„Komitet likwidacyjny upoważnia się do zawarcia i podpisania imieniem galicyjskiego Banku kredytowego umowy z filją zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie, dotyczącej a) kontraktu pożyczki na 3,200.000 kor., b) oferty sprzedaży przedsiębiorstwa do dnia 1 sierpnia 1905 roku za cenę 5,600.000 koron, c) kontraktu naftowego na lat 25 z zastrzeżeniem dla Banku 18 prc. brutto nafty“.

Wnioski te uchwalono bez dyskusji i przystąpiono do wyboru wydziału rewizyjnego, do którego weszli pp.: Lewakowski, Majewski, Ulmer jako członkowie, zaś p. Mester jako zastępca.

Na tem posiedzenie zamknięto.

ADMINISTRACJA POLITYCZNA w Galicji.

II. Ten nierównomierny stosunek między celem, treścią, tudzież przyczynami wydania ustawy, a jej wykonaniem, ten brak łączności i harmonji między tymi dwoma objawami, to znamienny rys naszej administracji, uwydatniający się w sprawach rolniczych

dobitniej, jak w innych.

Bardzo piękne ustawy: komasacyjne, melioracyjne, ustawy o ochronie własności rolnej, o podniesieniu chowu bydła, koni, o licencjonowaniu stajni zarodowych, o podniesieniu gospodarstwa leśnego, ustawy o rybołostwie, rozmaite przepisy o ulgach taryfowych na kolejach i t. d., to wszystko znalazło znakomitych prawodawców, którzy ustawy te i rozporządzenia z wiarą najsiiniejszą w ich zbawienną skuteczność i niezmierną doniosłość dla kraju i dobrobytu ludności układali, poprawiali, uzupełniali, zanim otrzymały formułkę, polecającą wykonanie ich temu, a temu ministrowi. Na tem jednak kończy się najczęściej los i historja każdej ustawy, zmierzającej do podniesienia dobrobytu społecznego, a szczególniej rolnictwa. Ustawa jest, ale nie ma jej kto wprowadzić w życie, nie ma jej kto zastosować do potrzeb ludności i kraju. Jest to zupełnie to samo, jakby ktoś w czasie epidemji zaopatrzył znakomicie aptekę, napełnił słoiki i flaszki lekarstwami, lecz nie dbał o to, czy one podane będą choremu.

Więc też, mimo zaopatrzonej obficie w lekarstwa apteki prawodawczej, rolnictwo nasze choruje i umiera z wycieńczenia i z zaniedbania pomocy lekarskiej.

Na udowodnienie tych zarzutów, aby nie wyglądały na gołosłowną, ogólnikową krytykę, mógłbym przytoczyć dzieje każdej z obowiązujących w kraju ustaw ku podniesieniu rolnictwa, lecz aby nie wychodzić po za wytyczony rozmiar niniejszej pracy, wspomnę dla przykładu jednę choćby tylko historję ustawy o tępieniu chwastów, której wykonania w praktyce, t. j. niszczenia chwastów, tak swobodnie bujających na naszych pastwiskach, rowach i drogach, nie widział dotychczas żaden chyba obywatel kraju na własne oczy. Tak samo ustawa o tępieniu kanianki, o ograniczeniu stanowienia klaczy nielicencjonowanym ogierem, o melioracjach i t. d. pozostały na papierze, jako „pium desiderium“ prawodawcy.

Ulgi przyznawane rolnictwu przez zarząd kolejowy co do transportu produktów lub nawozów sztucznych, lub przez zarząd skarbu, co do poboru soli dla bydła lub nawóz, pozostają niewykorzystane najczęściej, bo niema komu pouczyć o sposobie uzyskania tych ulg ludności naszej, tak ciężkiej i nieporadnej, niema komu wyjaśnić i naprowadzić na właściwą drogę do uzyskania tych dobrodziejstw, wywalczonych nieraz z wielkim wysiłkiem przez reprezentantów rolnictwa w Sejmie lub Radzie państwa.

Energją policyjnej działalności, obawiającej się w ograniczeniu handlu bydłem i nierogacizną z weterynaryjno policyjnych względów, nie poprawi administracja swojej opinji macoszego serca, jakie okazuje dla interesów ludności kraju, a szczególniej dla rolnictwa.

Nielepszą opieką ze strony administracji, niż rolnictwo, cieszy się przemysł galicyjski, a dobitnej ilustracji w tym kierunku dostarczyćby mogły akty Izb handlowych i przemysłowych, które znają tylko jedną gałąź i sposobność komunikowania się z władzami administracyjnemi, a tą jest: statystyka dla celów przemysłowo-podatkowych.

Pewien poważny przemysłowiec węgierski, a zarazem doskonały znawca stosunków galicyjskich wyraził raz dobitnie zapatrywanie swoje na stosunki przemysłu galicyjskiego, porównując los jego z losem dziecka wysokiego rodu, wziętego na wychowanie przez ubogą chłopską rodzinę, która chciałaby zbogacić się na chowaniu tego „panicza“, ale równocześnie nie zaniedbuje znęcać się nad dzieckiem.

Rodzeństwo pomiata niem i poszturkuje, rodzice nie lubią je i jeść mu nie dają, więc biedny „panicz“ musi uciekać z domu i szukać odpowiedniego traktowania i odpowiedniej jego wrodzonym potrzebom strawy po cudzych domach, a za powrotem dostaje „baty“ za to, że mu przybrana rodzina nie smakuje i szuka cudzych pieszczot. Czy to nietrafna charakterystyka i porównanie?

Rząd, idąc zbyt posłusznie za chłodnym prądem, jaki dla przemysłu galicyjskiego wieje z Wiednia, gdzie każda nowa gałąź przemysłu naszego podcina korzenie fabrykacji t. zw. „towaru galicyjskiego“, ma tylko jednę formę popierania przemysłu, a tą jest: wymaganie na wszystko koncesji, a jeszcze bardziej arkusza podatkowego. Bez koncesji nie ma opieki, oto dewiza administracji w sprawach przemysłowych.

Jakby dla ironji, wbrew właściwemu znaczeniu wyrazu „koncesja“, który oznacza w dosłownem tłomaczeniu pewne ustępstwo idei państwowej, ograniczającej swobodne zarobkowanie w pewnej gałęzi przemysłu na rzecz interesów jednostki, nie robi administracja żadnego ustępstwa, lecz wierna swojej błędnej zasadzie stosowania objawów życia do obowiązującej ustawy, a nie odwrotnie, tamuje wszelki rozwój przemysłu i stosuje zbyt ogólnikowo i ściśle przepisy ustawy, wydane dla innych, w odmiennych warunkach znajdujących się krajów, do naszych prymitywnych stosunków.

Gdzieindziej wystarcza kontrola władzy przemysłowej nad stosunkami przemysłu do innych sfer gospodarczych, tudzież nad wzajemnymi stosunkami przemysłowców do robotników i odwrotnie. U nas to jedno zadanie nie wyczerpuje jeszcze powołania, jakie ma administracja względem przemysłu; u nas potrzeba cieplarnianego powietrza dla tej „mimozy“, dla tej kiełkującej, słabej roślinki, jaką jest galicyjski przemysł, potrzeba intenzywniejszej opieki, w wielu wypadkach inicjatywy, zawsze prawie rady, często bardzo pomocy, a przedewszystkiem więcej wyrozumiałości, niż biurokratycznej pedanterji.

Tymczasem kandydat na przemysłowca w naszym kraju, ów prawdziwy samobójca i ofiara szalonej odwagi, nie spotka się z inną odpowiedzią władzy przemysłowej na oświadczenie zamiaru otwarcia tej lub innej gałęzi przemysłu, jak: „Wnieś pan podanie — zobaczymy...“

Poparcie władzy przemysłowej kończy się na przepisaniu odpowiedniej litanji sanitarno techniczno-policyjnych i t. p. warunków, między którymi znajdują się często i takie, których wykonanie jest dla przemysłowca niemożliwe, bo koszt ich przeniósłby w dwójnasób sumę preliminowaną na cały zakład przemysłowy. Drobiazgowość w błahostkach, a zupełna obojętność na stosunki ekonomiczne danej gałęzi przemysłu i wartość jej dla odnośnej okolicy, oto cecha przeważnej części zarządzeń administracyjnych wobec przemysłu.

Z drugiej strony brak sił i niedostateczna organizacja władz przemysłowych nie pozwala nawet na należyte i ścisłe wykonywanie tej czysto biurokratycznej części zadania, jakie ma administracja względem przemysłu. Przepisy o organizacji stowarzyszeń przemysłowych, o stosunkach wzajemnych między pracodawcami i pomocnikami, opieka nad uczniami, wykonywanie przymusu szkolnego względem uczęszczania tych ostatnich do szkół przemysłowych wieczorowych i t. d., to są wszystko rzeczy, które pozostają na papierze i o wykonaniu ich przez władze, w obecnych warunkach ich zupełnej stagnacji i przeciążenia, nie może być mowy.

Stowarzyszenia przemysłowe, szczególniej na prowincji, nie kontrolowane, w przeważnej części nie wyszły jeszcze, prócz formy i tytułu, poza granice działalności dawnych, zastarzałych cechów. Uroczystości i nieodłączne od nich libacje z tytułu wyzwolin lub zapisania nowego ucznia, stanowią zawsze jeszcze u nich ważniejszy moment, aniżeli np. urzeczywistnienie idei samopomocy, obrona wspólnych interesów lub podniesienie produkcji i zbytu odnośnej gałęzi przemysłu.

O organizacji kas chorych, tej ważnej instytucji ku ochronie zdrowia robotników przemysłowych, będącej jednym z najważniejszych nabytków najnowszej polityki socjalnej, o chybionej na razie idei autonomicznego urządzenia tych kas, dałoby się dużo bardzo powiedzieć, a najnowsze wypadki wykrytych nadużyć i nieprawidłowości, w znacznej liczbie tych kas, świadczą aż nadto wyraźnie, że tutaj czeka administrację bardzo ważne zadanie zreformowania tej spaczonej instytucji społecznej i wprowadzenia szczególnie troskliwego nadzoru nad gospodarką krwawo zapracowanego grosza robotników.

Brak ścisłej kontroli, niedbałe wykonanie przy-

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(124) (Ciąg dalszy).

W niewielkiej izbie zebrali się wszyscy, oprócz dwóch mężczyzn, zarządzających gospodarstwem. Ci poszli po gorącą wodę i prowizję.

Niechludow dojrzał dawną swoją znajomą, Wierę Efremowną, z jej wielkiemi, wystraszonemi oczyma i nabrzmiałą żyłą na czole. Wychudła i zżółkła jeszcze więcej. Ubrana była w szary kaftan, a włosy miała krótko ostrzyżone. Przed nią na rozłożonej gazecie leżał tytoń i gilzy. Zajęta była robieniem papierosów.

Była tu także jedna z najsympatyczniejszych dla Niechludowa polityczna wygnanka, Emilja Rancewa. Zarządzała gospodarstwem kobiecem i umiała nadać temu zajęciu wdzięk starania i uprzejmości. Siedziała przy lampie z zakasanymi rękawami nad pięknemi, opalonemi rękoma i zgrabnie przecierała i ustawiała szklanki i kubki na ręczniku, rozesłanym na narach. Rancewa była to młoda, dość przystojna kobieta z wyrazem rozumu i słodyczy w twarzy, a twarz ta posiadała dar szczególny. Gdy się uśmiechała, cała jej twarz, opromieniona uśmiechem, odrazu robiła się ładną, ożywioną, czarującą. Takim uśmiechem spotkała teraz Niechludowa.

— A myśmy myśleli, żeś pan już pojechał do Rosji — powiedziała.

W ciemnym dalszym kącie izby siedziała Marja Pawłówna. Zajęta była małą jasnowłosą dziewczynką, szczebioczącą bez przerwy dźwięcznym, dziecinnym głosikiem.

— Jakto dobrze, żeś pan przyszedł. Czyś pan widział Kasię? — zapytała Niechludowa.— A ot jakiego gościa my tu mamy — i wskazała ręką na dziecko.

Był też i Anatol Krylcew. Wychudły i blady, podwinąwszy pod siebie nogi, obute w wojłokowe walonki, siedział zgarbiony i drżący, wtuliwszy się w kąt izby. Ręce chował w rękawy półkożuszka i zgorączkowanemi, pałającemi oczyma patrzył na Niechludowa. Niechludow chciał iść do niego, ale po prawej stronie drzwi siedział, przerzucając coś w worku i rozmawiając z ładną uśmiechniętą Grancową, kędzierżawy, rudawy mężczyzna w okularach i gumowej marynarce. Nazywał się Nowodworow; Niechludow pośpieszył przywitać go. Pilno mu było to uczynić, bo w całej tej politycznej partji on jeden był mu niesympatyczny. Nowodworow przez okulary błysnął na Niechludowa niebieskiemi swemi oczyma i zasępiwszy się, podał mu rękę.

— Cóż, czy przyjemna podróż? — zapytał z widoczną ironją.

— Tak, jest wiele rzeczy zajmujących — odparł Niechludow, udając, że nie rozumie ironji i bierze pytanie za prostą uprzejmość. Zbliżył się do Krylcewa.

Niechludow udał obojętność, lecz w głębi duszy zachowanie się Nowodworowa było dla niego przykrem. Te słowa przekorne, ta widoczna chęć zrobienia niemi przykrości, zatruły błogi nastrój jego duszy. Opanował go smutek i przygnębienie.

— Cóż, jak tam zdrowie? — powiedział, ściskając zimną, drżącą rękę Krylcewa.

— Tak sobie, nie mogę się rozgrzać, bardzo przemokłem — mówił Krylcow, chowając prędko rękę w rękaw półkożuszka. — A tu psie zimno. Okna powybijane — rzekł, ukazując brakujące szyby po za kratami. — Czemuś pan tak długo nie przychodził?

— Nie wpuszczali. Ostrzy naczelnicy. Dzisiaj dopiero udobruchał się oficer.

— Rzeczywiście, udobruchał się — powiedział Krylcew. — Zapytaj pan Mani, co wyprawiał rano.

Marja Pawłówna, nie wstając z miejsca, opowiedziała ranną scenę z dzieweczynką przy wyjściu z etapu.

— Uważam, że powinniśmy temu zbiorowo zaprotestować — odezwała się Wiera Efremowna głosem stanowczym, lecz patrząc wahająco i lękliwie na obecnych. — Włodzimierz już zaprotestował, ale to nie wystarcza.

— Co za protest? — przerwał z wyrazem nieukontentowania Krylcew.

Zachowanie się przesadzone i nienaturalne Wiery Efremowny drażniło go widocznie oddawna.

— Czyś pan widział Kasię? — zwrócił się do Niechludowa. — Wciąż pracuje, sprząta. Uporządkowała naszą męską izbę, teraz sprząta kobiecą. Ale pcheł to już nie wymiecie. Na śmierć zagryzą. A Mania co tam robi? — zapytał, patrząc w stronę, gdzie była Marja Pawłówna.

— Czesze swoją przybraną córkę — rzekła Rancewa.

— A robactwa nie rozpuści na nas? — spytał Krylcew.

— Nie, nie, ja to robię porządnie. Ona już czyściutka teraz. Weź ją — zwróciła się do Rancowej. — Ja pójdę pomódz Kasi i przyniosę pled Krylcewowi.

Rancowa wzięła dziewczynkę i tuliła do siebie z macierzyńską czułością jej białe, pulchne rączki. Posadziła ją na swych kolanach i dała kawałek cukru.

Marja Pawłówna wyszła, a po chwili do izby weszło dwóch ludzi z gorącą wodą i prowiantami.

XI.

Jeden z nich był średniego wzrostu, szczupły młody człowiek, w półkożuszku i wysokich butach. Chód miał lekki i szybki. Niósł dwa dymiące imbryki z gorącą wodą, a pod pachą trzymał chleb, owinięty w płachtę.

— A! książę! Nareszcie pokazałeś się — powiedział, stawiając imbryk między filiżankami i podając chleb Rancowej. — Wybornych rzeczy nakupiliśmy — mówił dalej. Następnie zdjął kożuszek i rzucił go w kąt nary. — Marceli kupił mleka, jaj, kołaczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

musu pod względem obowiązku należenia do kasy chorych, a wreszcie błędny wybór funkcjonsrjuszów dla kas chorych, powodują, że bardzo wiele kas stoi na zupełnie błędnych podstawach rachunkowych i bilans ich asekuracyjny, tak jak wysokość dających się ponieść wydatków na premie, nie zgadzają się z istotnymi warunkami i z zasadami matematyki asekuracyjnej, tak, że kasy takie skazane są z góry na zawikłania finansowe i bankructwo.

Jeżeli administracja grzeszy obojętnością i negatywnym charakterem swej działalności wobec przemysłu w ogólności, to zachowanie się jej wobec przemysłu domowego nazwać można wprost zabójczem.

(C. d. n.)

Z KRAJU.

CZARNY DUNAJEC 20 maja.

Nowe kopalnie węgla. — Ruch emigracyjny. — Komu się dobrze powodzi. — Kłopoty wójta z radą gminną.

Od dłuższego czasu nie nadesłałem szan. Redakcji wiadomości od nas, lecz za to dzisiejszą korespondencję zaczynam od udzielenia ważnej nowiny: odkryto w naszej okolicy węgiel i założono dwie duże kopalnie, które takowy od jesieni w większej ilości wydobywają.

Nie jest to właściwie odkrycie, gdyż od kilkudziesięciu lat wiadomo było, że w zachodniej części doliny nowotarskiej znajdują się formacje, zawierające węgiel i to brunatny, a poszukiwania za grubszymi jego pokładami, odbywały się ciągle, — ale jest to raczej ważny zwrot od dotychczasowych teoretycznych a dyletanckich prób, do praktycznej i fachowej pracy górniczej, mogącej wywrzeć znaczny wpływ na stosunki nietylko naszej okolicy. Chociaż historja poszukiwań węgla u nas jest dość ciekawa i pełna interesujących szczegółów, jednak muszę ją tutaj pominąć; wspominam tylko, że pierwszy rozpoczął poszukiwania już w r. 1858 Homolacs, a w ostatnich czasach wiele pracy i kapitału włożył w te górnicze próby p. G. Horwat, leśniczy z Witowa.

Rzecz obecnie tak się przedstawia. W całej Nowotarskiej dolinie, łączącej się w jedną całość z doliną Orawskę, spoczywa gleba na grubym pokładzie żwiru i szutru, pod którym znajduje się formacja t. zw. trzeciorzędna, zawierająca wiele szczątków dawnych zwierząt i roślin, a obfitująca w węgiel brunatny. Formacja ta wystąpiła na powierzchnię tam, gdzie potoki przerżnęły na wskroś osady alluwialne i odkryły starsze utwory geologiczne, margle, na których właśnie spoczęły warstwy węgla brunatnego. Stało się to mianowicie w widłach rzecznych pomiędzy Białą i Czarną Orawą w okolicy miasteczka Bobrowa. Znaleziono więc najpierw warstwy węgla w całej Bobrowskiej kotlinie, a to na północy: w Ślanicy, w Ujściu, w Trzcianie, Lesku, Czymchowej około Suchej Hory i na południu: w Dolnej i Górnej Lipnicy, w Dolnej Zubrzycy, w Bobrowie, Osadzie i w. i. na przestrzeni pięciu do sześciu mil kwadratowych. Wnosząc z poziomego ułożenia tych warstw i idąc za śladami wymulanych przez potoki kawałków węgla, znaleziono także w powiecie nowotarskim warstwy węgla, a mianowicie: w Ratułowie, Miętustwie, Cichem, Dzianiszu, Chochołowie, Podczerwonem, Czarnym Dunajcu, Rogoźniku i Maruszynie.

Jak to zwykle u nas bywa, do eksploatacji tego skarbu natury wzięli się obcy przedsiębiorcy. Tereny w okolicy Lesku nabyło pewne towarzystwo amerykańskie i założyło tamże kopalnię na wielką skalę ze wszelkiemi maszynami i najnowszemi urządzeniami górniczemi. Wydobywanie węgla odbywa się od przeszłego roku bez przerwy, a do odbiorców należą już niektóre koleje węgierskie. Tereny w okolicy Czarnego Dunajca, a mianowicie w Podczerwonem i w Miętustwie nabył kapitalista z Budapesztu Teodor Loewenfeld (katolik) i wydobywa węgiel w obydwu tych miejscowościach w sposób prosty i łatwy, gdyż znajduje się tenże przez czynność erozyjną wody niemal odkryty.

Węgiel brunatny z tych kopalń jest w dobrym gatunku, pali się należycie i ma siłę opałową większą niż twarde drzewo. Wobec coraz większego braku lasów i podrożenia materjałów opałowych, należy z radością powitać znalezienie węgla i otwarcie nowych kopalni w naszym kraju. Trzeba tylko korzystać z odkrycia i poprzeć skutecznie ten nowy w naszej okolicy ruch górniczy, aby ludność znalazła na miejscu pole do pracy i źródło zarobku i nie szukała chleba po obcych krajach za morzami.

A właśnie gorączka emigracyjna w niebywałych rozmiarach opanowała naszych górali w tym roku. Wszystko prawie, co młodsze, zdrowsze, do pracy zdatniejsze, wywędrowało do Ameryki za zarobkiem — praca na ojczystym jałowym zagonie, podejmowana wciąż na to tylko, aby o chłodzie i głodzie silić się do ostatniej nitki celem płacenia coraz większych podatków — sprzykrzyła się już naszem ludowi. To jest jedyny i prawdziwy motyw tego wychodźtwa — lud woła: dajcie nam pracę, dajcie zarobek, bo jeść się nam chce, a ręce mamy zdrowe. Tymczasem w odpowiedzi na to „panowie“ uchwalają podwyższenie podatku!...

U nas, w Czarnym Dunajcu, tylko żydom powodzi się dobrze i coraz lepiej. Lada łapserdak się przywlecze, już za parę lat ma sklep, ma dom, dzierżawi grunt i tysiące składa do kabzy. Taki Glücksmann na jednym wózku przywiózł przed laty wszystko co miał, a wnet rozsiadł się w domu i na placach najbogatszego w okolicy gospodarza i sam się stał bogaczem i panem wszechwładnym nad wszystkimi. Dziś spadkobierca jego, Stotter, trzyma berło, a rywalizuje z nim Pacanower, który znów z prostego szajgeca wyszedł na poczmistrza, potem na kupca i na obywatela, w samym rynku mającego realność. Temu już nadąża Lamensdorf, a za nim ciągnie się cały szereg, około 70 familij, pejsatego narodu.

Wpływ żydów, zwłaszcza zaś Glückmana i Stottera, na sprawy gminne był i jest jeszcze w znacznej części decydujący. Dawniej rządził gminą właściwie nie wójt i rada, ale Glücksmann, dzisiaj stosunki się poprawiły, odkąd mianowicie obecny naczelnik gminy wykurzył z rady Pacanowera i innych żydów. Zostało jednak w radzie wielu jeszcze takich, którzy czy to z głupoty, czy z chciwości na mamonę, gotowi są zawsze żydowskiej sprawy bronić i żydom za pachołków służyć. Ma też wójt z tego powodu okropnie utrudnione zadanie i nie mało kłopotu, jeżeli chce co dla dobra gminy przeprowadzić.

Za przykład niech posłuży następująca historja. Przed kilkunastu laty przywrócono Czarnemu Dunajcowi sąd powiatowy, który wskutek pożaru w 1859 r. stąd został usunięty. Oczywiście umieszczono biura sądowe w domu zajezdnym żydowskim, czyli poprostu w karczmie, bo wtenczas nikomu nawet na myśl nie przyszło, że w Czarnym Dunajcu mogłoby być inaczej. Na parterze, jak była, tak pozostała szynkownia, na piętrze umieścił się sąd, od tyłu w piwnicy była piekarnia, a nad nią areszty! Wprawdzie z miejsca ustępowego przy aresztach przesiąkało do owej piekarni, a krzyki pijaków dochodziły aż do sali sądowej, ale to nikogo nie żenowało — nawet niektórzy chwalili sobie to wygodne i jedyne na świecie urządzenie, mówiąc: „Nie ma to jak w Dunajcu, w jednej izbie można się upić i pobić, w drugiej zaraz osądzą, a w trzeciej do ciupy zamkną — nikany nie trza daleko chodzić“. Nie podobało się to jednak naszemu obecnemu naczelnikowi gminy i gdy tylko nadarzyła się sposobność, postanowił kupić dom dla gminy i wynająć go sądowi. Kontrakt żydowi się kończył, sąd życzył sobie zmiany, czas naglił, więc p. Gęksa z trzema radnymi kamienicę kupił i dał 2000 koron zadatku, nie odwoławszy się do pełnej Rady. Otóż Rada, gdy się zebrała, jak zaczęła kiwać głowami i żyda Stottera (w którego domu jest sąd) bronić, tak kupna nie zatwierdziła i zadatek przepadł, a wójt i ci trzej radni mają ponieść szkodę.

Tak więc sąd siedzi dalej w żydowskim domu, z tą tylko różnicą, że karczma nie mieści się już w tym samym domu, ale obok zaraz za ścianą w nowej kamienicy, którą żyd zeszłego roku wystawił. Byłaby gmina w ciągu lat czynszem pokryła wydatek na kupno i pomnożyła swój majątek nabyciem pięknej realności — cóż, kiedy wpływ żydowski temu przeszkodził.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

117) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Luneburgowi szczęki drgnęły ze złości, równym krokiem podszedł do mnicha i nie spojrzawszy nawet na niego, podniósł hełm z ziemi i wrócił na swoje miejsce.

Urbanowi wydało się, gdy Krzyżak wyciągnął prawą rękę po pióropusz, że na rąbku rękawa od koszuli była krew... Rzecz zresztą bardzo zwykła u ludzi, którzy ciągle albo potykają się, albo dnie całe spędzają na łowach.

Ale niewątpliwie rycerz z Malborga był czegoś w dziwnie dwuznacznem usposobienin... kręcił się nerwowo na swojem miejscu i rzucał z ukosa badawcze spojrzenia, jak gdyby spodziewając się, lub obawiając czegoś, co ma nastąpić niebawem.

Takie były wrażenia Urbana.

Przyjęcie posłów polskich przedłużało się, królowej na sali nie było...

Noc była na dworze i właśnie król w kilku obojętnych słowach prosił przybyszów na ucztę...

Kanonik w imieniu wszystkich dziękował za łaskę, reszta chyliła głowy z pokorą...

Luneburg powoli powracał do siebie, Urban z niesmakiem myślał o hucznej wieczerzy i zamierzał właśnie prosić Trąbę, by go zwolnił od niej, a nieobecność jednego z mnichów usprawiedliwił niezdrowiem, gdy w tem na sali stało się coś niezwykłego...

Wszedł bocznemi drzwiami jakiś giermek, blady jak ściana bielona i przyniósł najbliżej stojącym jakąś wiadomość.

Wiadomość ta musiała być bardzo złą i wyjątkowo straszną, bo ten który ją usłyszał, bladł z kolei i w osłupieniu tracił równowagę zmysłów.

Król Wacław wnet zauważył, że się na sali jakiś popłoch szerzy, więc widząc giermka, który jakąś wieść złowrogą przynosił, powstał, skinął na niego i zapytał groźnie:

— Co tam? Mów!

Giermek na to pytanie zwinął się jak naciśnięty robak i zachwiał się na nogach.

Wacław z odruchem niepohamowanego gniewu podszedł do nieszczęśliwego wyrostka.

Zła chwila nadeszła dla nich obu.

Ale Wacława od sługi odciął tłum najbliższych dworzan. Wszyscy byli przerażeni i pomięszani bardzo.

Z kolei uląkł się król.

— Co się stało? Na Boga! Kto mi bratem, niech mówi!

I z kilku ust naraz padło cicho jedno i to samo słowo:

— Królowa!

— Królowa? — zapytał Wacław głosem od razu spokojnym. — Cóż się Jejmości stało? chora? Zległa?... Po mistrza posłać, abo po księdza... No!... Co się stało?... Huler!

Wręcz zapytany podkomorzy nachylił się i szepnął coś do ucha królowi.

Król drgnął.

— Co?... Kundle? — padło z ust jego.

I niezwłocznie opuścił salę.

Co żyło z bliższych królowi dworzan pospieszyło za nim na podwoje królowej. Reszta obecnych rycerzy jęła wypytywać o szczegóły owego giermka, który jakąś niezwykłą wieść przyniósł na salę.

A wieść była zaiste niezwykłą i przerażającą zarazem.

Giermek zaręczał, że panny służebne, wszedłszy do królewskiej świetlicy, zastali Joannę całą w krwi, a nad nią pastwiły się trzy olbrzymie kundle, które oczywiście rzuciły się na nią i musiały ją rozszarpać! Królowa i psy były krwią zbroczone!...

Straszne, nieprawdopodobne, niepojęte! A jednak rzecz okazała się prawdziwą.

Królowa żyła jeszcze, ale była ciężko pokaleczoną, spoczywała bez przytomności, złożona gorączką i znaczną utratą krwi!

W Urbanie na wieść o tym potwornym wypadku obudził się dawny człowiek. Ale na chwilę tylko... Ognie w nim już teraz długo palić się nie umiały, brak im było rdzennego paliwa. W jednej chwili w popiele duszy jego rozlało się wielkie współczucie dla nieszczęśliwej i wstręt do całego świata...

Tymczasem wkoło niego gotowało się, jak w garnku.

Pytania bez odpowiedzi, odpowiedzi bez pytań, wnioski bez słuchaczy, wykrzykniki bez treści sypały się na wszystkie strony, wywołując gwar i ruch niezwykły.

Kanonik Trąba, stojący tuż obok Urbana, spokojniejszy od innych, zadawał bardzo trafne pytania, które Cysters wysłuchiwał milcząc.

— Skąd mogły kundle udusić królowę? — Wszak królewskie psy muszą znać panią swoją — pytał, niedowierzając jeszcze tak ohydnej wieści.

— Ba! — wytłomaczył mu ktoś z tych, co już byli u królowej i wrócili, potwierdzając zaszły tylko co wypadek. — To są nowo przywiezione kundle z Malborka, które królowej nie znały...

— Krzyżackie psy?! — zgrzytnął jakiś młody rycerz, Czech oczywiście, stojący obok Urbana.

— Skąd psy krzyżackie znalazły się w królewskich komnatach? — pytał dalej kanonik.

— To był dar grafa Luneburga, komtura...

— Luneburga?... — wyrwało się cicho z ust Urbana i roje wstrętnych podejrzeń wylęgły mu się w głowie, niepokojąc jego mniszą równowagę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W ten sposób przeszkadzają żydzi, demoralizując ludzi, rozwojowi gminy, a wójt, chociaż bez porównania lepiej pojmujący swe obowiązki, niż jego poprzednicy, z trudem tylko może czegoś dokonać. A że dokonał mimo to już niejednego, tem większa jego zasługa.

ZE SWIATA.

LONDYN 19 maja.

Klęska Anglików. — Okrucieństwo Aszantów. — Ciekawa „żmija". — Rezultat wojny w Transwaalu.

Telegramy doniosły wam, że Aszantowie zdobyli Kumassi, stolicę angielskiej kolonji podzwrotnikowej w Afryce, na Wybrzeżu Złotem. Jest to taka sama klęska, jak przed kilkunastu laty zdobycie przez Mahdzistów Chartumu nad Górnym Nilem.

Aszantowie, lud niezmiernie wojowniczy, inteligentny, najbardziej cywilizowany między Murzynami, lecz zarazem niesłychanie okrutny, posiadają ziemię piaszczystą, w której tak dużo złotych ziarn, że tam dotychczas nikt nie używa pieniędzy, tylko każdy nosi woreczek ze złotym piaskiem i wagi. Za każdy towar płaci się tym piaskiem, odważonym przy kupcu, a zbieraniem tego złota i przesiewaniem go zajmują się wszyscy w miarę osobistej potrzeby.

Anglicy, chciwi na złoto, już w roku 1834 zdobyli ten kraj, lecz w kilka lat potem byli wycięci w pień, poczem z czaszki gubernatora angielskiego, oprawionej w złoto, zrobiono dla króla Aszantów czarę na wino. Wspomnieliśmy wyżej, że lud ten nadzwyczaj jest okrutny, przelewa on krew ludzką jak wodę, a to dlatego, że wedle jego religijnych wyobrażeń, każdy człowiek zajmuje na tamtym świecie to samo stanowisko, jakie na tym posiadał, a więc zmarły król musi mieć olbrzymią świtę, a dygnitarz mnóstwo niewolników. Wogóle każdy zmarły, aby mu dobrze było za grobem, musi być oblany krwią ludzką. Zwykle na rzeź idą niewolnicy, jeżeli jednak umrze ktoś bardzo znakomity, wtedy krewni z czeladzią starają się wymordować jaknajwięcej ludzi, wcale nie troszcząc się o to, jakiego oni stanu.

Kiedy w r. 1864 zmarła królowa-matka, syn jej natychmiast kazał uciąć głowy wszystkim jej służebnym dziewczętom, aby pani ani chwili nie była na tamtym świecie bez sługi; potem dopiero odbyły się rzezie pogrzebowe: pięć wielkich miast dostarczyło po sto ofiar, wszystkie mniejsze po dziesięć, wszystkie wioski po jednej—i tak zabito na jej mogile 3000 ludzi.

Kiedy w r. 1867 umarł sam król Kwakya Dua, którego tytuł brzmi: „Przepiękna i potężna żmija", wówczas cały tydzień zabijano kogo tylko się dało.

Właśnie po tej okropnej rzezi Anglicy po raz drugi postanowili zdobyć ów krwawy naród i to im się udało, ale są panami tylko brzegu morskiego i kilku miast, między niemi stotysięcznej stolicy Kumassi, ale głąb kraju, pokrytego podzwrotnikowym lasem, pozostał dla nich niedostępnym.

Otóż niedawno Aszantowie, zasłyszawszy, że Anglikom źle się powodzi w Transwaalu, podnieśli przeciwko nim oręż i bardzo prędko pokonali w licznych potyczkach najemne wojska angielskie, złożone z Murzynów plemienia Chaussa. W końcu kwietnia już tylko jedna stolica Kumassi pozostała w rękach angielskich, lecz 29 kwietnia otoczyło ją 10.000 Aszantów. Oddział brytański, złożony z 380 Chaussów i 80 europejskich podoficerów, a 10 oficerów, zamknął się z gubernatorem i urzędnikami w cytadeli. W pierwszych dniach maja wylądował mały brytański oddział, poczem odrazu przyszło do bitwy, która trwała 5 go i 6-go maja; po stronie angielskiej poległo pięciu oficerów i 30 szeregowców, a rannych było 156. Ten bój wygrali Aszantowie, poczem jeszcze natarczywiej zaczęli szturmować cytadelę.

Ostatnie depesze doniosły, że wedle pogłosek — a więc wedle wiadomości jeszcze nie sprawdzonej — Aszantowie zdobyli cytadelę.

TRAGEDJA Michała-Anioła.

Spać mi tak miło, milej być z kamienia:
Dopóki u nas podłość, bezwstyd grzechu
Nie czuć, nie widzieć—los do zazdroszczenia!
Nie budź mię gościu: błagam! mów po cichu".

I. Takie wiersze włożył Michał-Anioł, genjusz XVI w., w usta postaci „noc" przedstawiającej. Noc ta towarzyszyła mu życie całe. Starcem już będąc, pisze: „Wszystko mnie smuci! Tego los najszczęśliwszy, którego śmierć najbliższa urodzin. Nawet krótkotrwałość dobrego mnie boli, na równi niemal ze złem".

Płaszcz fioletowy, w dowód łaski ofiarowany mu ręką Wawrzyńca Medyceusza, na którego dworze zaczął swój zawód artystyczny, zaraz w kwiecie wieku zmienił się w żałobę i boleść, bo zaledwie los otworzył mu czarowne podwoje dworu pałacowego, w trzy lata potem umiera Wawrzyniec Medyceusz, ten „magnifique" miłośnik wystawności, przepychu i wielkości w imię sztuki i piękna, ten najpierwszy protektor Michała-Anioła, który z pierwszym dniem swego panowania zapragnął w szlachetnej dumie, by Florencja zasłynęła blaskiem i chwałą rzeźby, który młodego artystę obdarzył przyjaźnią, jaka pozwalała mu żyć całą piersią, szczęściem domu Medyceuszowego! — Michał Anioł wychowywał się razem z dziećmi możnego władcy, razem z niemi słuchał nauk uczonych i poetów i razem z niemi brał udział w towarzystwach pełnych ruchu, życia, jasności i kolorów i w zebraniach poważnych mężów, otaczających osobę Wawrzyńca. Jeżeli zważymy i uprzytomnimy sobie urok cały, jaki wywierał na Florencję ten „książę" sztuki i nauki, weźmiemy na uwagę, że Lorenzo „zgłębił wszystkie tajniki nauki Platona"*), że przejęty był jak całe jego towarzystwo uczonych, najwyższym duchem idealistycznej filozofji, uwzględnimy, że dwór Lorenza był centrum promieniejącem nietylko na całe Włochy, ale na całą Europę, a sam Wawrzyniec był mecenasem sztuki dla miłości prawdziwej, jaką ku niej był przejętym, wtedy zrozumiemy aż nadto, jak okropnie śmierć jego podziałała na młodego Michała-Anioła, dopiero co z domu rodzicielskiego w świat szerszy puszczonego. Zaledwie myśl i uczucie spotężniały jak olbrzymy, skoro oczy poić zaczął kształtami życia bujnie kwitnącego, wpatrywać się począł w złote blaski, jakby z góry nań się zlewające, skoro pod wpływem słów poety Poliziany zrywać się ośmielił do orlich lotów, nagle śmierć możnego przecina tkankę tęczową i Michał Anioł wraca niebawem do domu rodzicielskiego, ubożuchnego, po to tylko teraz, by na zawsze unieść ze sobą w piersi zarzewie, palące jego łono pragnieniem nienasyconem, nieugaszonem i nieprzytłumionem! Napatrzył się, nasłuchał, zakosztował, ocierał się i upajał świetnością, pięknem, słonecznością, by pójść na życie z wspomnieniem, marzeniem i żądzą piękna.

Porzucił zatem dwór Lorenza i wszedł napowrót do ubogiego domku rodziny ale bogatszy, pyszniejszy i dzielniejszy, zarazem uboższy, że bogactwa myśli nie mógł już nigdy potem dopisać, zarazem pokorniejszy, że potędze uczucia swego nie mógł już podołać formą zewnętrzną i zarazem słabszy, bo olbrzymim pomysłom swoim nie mógł już sprostać tak, jakby chciał i pragnął i czuł.

* * *

Buonarotti Michelangelo żył i działał w czasach nadzwyczajnych, błogosławionych i bogatych we wszystko pod każdym względem. Ojczyste miasto jego, Florencja Kwitnąca, uchodziła wtedy po Rzymie za najbogatsze miasto w całych Włoszech. Majątki ogromne w złocie i w klejnotach rozbudziły przemysł i sztuki do niebywałego rozkwitu. Florencja jaśniała polityką, poezją, sztuką, bogactwem, rozwojem życia obywatelskiego i społeczzego. Zapały i pomysły najśmielsze nie były wtedy dziwnemi. Dante był poetą, zarazem olbrzymim politykiem. Leonardo de Vinci był architektem, rzeźbiarzem, malarzem, poetą, muzykiem, matematykiem, fizykiem i anatomistą. I Michał Anioł był architektem, rzeźbiarzem, malarzem i poetą. Pindemonte nazywał go człowiekiem „o czterech duszach". O posiadanie artysty ubiegano się, niemal walczono. Sztuka, nauka, a przemysł to jedno prawie było. Ojcowie Florencji w testamentach przekazują, „aby synów, nie mających rzemiosła, karano grzywną 1000 zlr.).

Prócz Florencji ruch artystyczny znaczny panował wtedy i w Rzymie, głównie staraniem Papieży. Skarby papieskie przebogate dozwalały im przedsiębrać genjalne zamiary, a do zamiarów tych używać artystów największych. Wielki artysta staje się tem większym, im większe zadania przypadają mu w udziale. To też Michał Anioł, dzięki miłości dworu papieskiego dla sztuki pięknej, urósł, spotężniał i chętnie spieszył na usługi Papieżowi Juljuszowi II. Obaj wielcy, genjalni i śmiali. Słusznie Siemieński powiada: „Ten zbieg wielkiej chwili z wielkim genjuszem należy do rzadkich uśmiechów losu, bo gdyby dziś zjawił się człowiek z temiż zdolnościami, z tą nieokiełzaną potęgą, najpewniej, że nie znalazłby tak szczęśliwych warunków, jak Michał Anioł".

A jednak... smutnym ten genjusz był życie całe i nieszczęśliwym, samotnym. „Żoną moją, to sztuka, przez którą tyle cierpię mąk wewnętrznych..." pisze w liście.

Zaiste podziwiać można koleje losu nietylko jego samego, jako artysty, ale i dzieł „tych dzieci jego, dzieł dłuta i pędzla". Żal i boleść ogarniają serca wobec obrazu takiego przeznaczenia, że mistrzowi temu życie wcale się nie uśmiechało, lecz zgrozą, surowością i powagą posępną zabroniło mu pieszczot doznać, za któremi i nie gonił, bo w nie się wierzył. Jemu słońce szczęścia nie uśmiechało się jak Rafałowi, temu wykołysanemu na złocie i wpośród dostatków — jego ręką losu nie głaskała jedwabistą dłonią, lecz przeciwnie, burzą i nawałnicą mu groziła. Stąd pochodzi, że Michał Anioł o niebiańskiej piękności, jak najgenjalniejsze marzenia z Florencji wyniosłszy, w życiu swojem całem po bohatersku, z potęgą zapału i rycerską fantazją, rzucał się na bryły marmuru i wykuwał z nich postacie, ogromem nadzwyczajnym wynagradzające niedostatki obrazowania jego uczuć wzniosłych. On wielkość swoją, swoich uczuć boleści, zamiarów i zawodów, kształtował wielkością gigantyczną figur swoich. Wieje z nich powaga skamieniała, duma, wzniosłość jakaś, nakazująca milczenie i tęsknota artysty nieutulona i niezaspokojona a wołająca: „nie budź mnie gościu, błagam, mów po cichu!"

*) J. Burckhardt. — Kultura odrodzenia I. 273.
*) Burkhardt I. 89.

DŻENTELMEN.

Kiedy przyszła kolej do ataku na trzeci szwadron i tenże zaczął się już formować, komendant William Lowel w chwili, kiedy miał dać szpadą stosowny sygnał, zawahał się, spotykając spojrzenie Newila.

Newil komenderował trzecim szwadronem; stał z boku, wysunięty nieco przed frontem, a wspaniały jego rumak o wysmukłych nogach wydłużył uszy, wsłuchując się w pomruk walki. Pięknym zaiste był widok tego jeźdźca, którego smętny wzrok biegł gdzieś w niewidomą dal, podczas gdy koń jego, jakby wykuty z bronzu, stał w miejscu i tylko przy głośnych strzałach armatnich widać było, że nagłe dreszcze przebiegały po jego ciele, wprawiając nerwy i arterje w konwulsyjne drganie.

Przed szwadronem huzarów widniało zieleniejące się wzgórze, przystrojone w gałęziste drzewa, a mała dolinka, na której usadowili się w dwurząd, usypiała niejako w niezamąconym spokoju, podczas gdy z drugiej strony wzgórza rozlegał się potężny grzmot kanonady.

W środku zielonej dolinki płynął rozkoszny strumyczek, okolony wysoką trawą i pstrymi kwiaty, a szmer jego roztwierał nozdrza koni i całej naturze nadawał pozór cichutkiej oazy wśród żółtych piasków i skał, szarpanych granatami.

Wiedzieli huzarzy, wiedział i Newil, że wystarczy wykonać pół obrotu w lewo, by znaleść się z drugiej strony wzgórza wśród ryku dział i karabinów i że rozkaz do ataku danym będzie lada chwila...

Newil, mimo wzorowego męstwa, czuł, że jakiś bezbrzeżny żal płacze w jego sercu, żal, że chwilowy pokój kwitnącej łąki zmieni się dlań za chwilę w burzę, z której nikt żywym nie powraca. Albowiem zdawał sobie zupełnie sprawę z bezużyteczności ataku przeciw niewidzialnemu nieprzyjacielowi, który całą równinę zasypywał gradem kartaczy, bomb i granatów. Setki ludzi poszło, kilkunastu zaledwie przywlokło się z gorączką na ustach i skrwawioną piersią. Reszta drgała w przedśmiertnych podrygach na piaskach, spalonych słońcem.

Z ponurą ironją Newil wydobył jeszcze raz z za rękawa zmięty zwitek papieru i czytał: „Trzeci szwadron huzarów wejdzie w styczność z nieprzyjacielem, aby zasłonić baterję 5-tą, 6-tą i 7-mą, jakoteż 18 i 34-ty batalion piechoty, które cofają się dopiąwszy celu t. j. zbadawszy pozycję wojsk zjednoczonych republik". Uśmiechnął się z goryczą i zwitek włożył napowrót za rękaw.

Naturalnie, że kiedy zabrzmi z ust Lowela rozkaz: „formuj się do ataku, marsz!" — Newil dobędzie szabli na cześć starej Brytanji i w obronie cofających się synów dumnego Albionu, to rozumie się samo przez się, ale zanim opanował go miała gorączka śmierci, Newil płakał w swej duszy i myślał, że nigdy nie zaglądnie w figlarne oczy smukłej Daisy, a to dlatego, że trzeba będzie umierać na rozkaz Lowela, na jego jedno słowo, tego wroga i znienawidzonego rywala, Lowela, który może zaślubi Daisy, podczas gdy on spoczywać będzie w piaszczystym grobie na niegościnnej ziemi... Oh!

— Co panu, panie poruczniku? — szepnął trębacz, stojący tuż przy Nevilu.

— Nic, czego chcesz?

— A bo mi się zdało, że pan porucznik tak jakoś żałośnie krzyknął.

— Śniło ci się człecze.

Podczas tego Lowel trzymał w swej ręce straszliwy wyrok, skazujący cały szwadron na śmierć i wpatrywał się w Newila.

W tej samej randze co i Newil, ale starszy w służbie o kilka miesięcy, Lowel objął dowództwo nad oddziałem, skoro inni oficerowie zginęli i szczęśliwy los oddał w jego ręce życie istoty nienawistnej mu od pierwszej młodości. I pod piekącym żarem słonecznym, na tysiąc mil od rodzinnych stron, wspomnienia młodości zarysowały się przed Lowelem w wyrazistych konturach i szybkim lotem cała przeszłość przesunęła się przed zwierciadłem jego wyobraźni.

Popisy szkolne, sport, piłka nożna, boksowanie, wyścigi na łodziach po powierzchni wód Tamizy... wszędzie Newil odnosił nad nim zwycięstwo.

Daisy! Imię to koncentrowało w sobie wszystkie marzenia młodzieńcze Lowel'a, na wspomnienie jego zadrżały kolana jeźdźca, aż rumak irlandzki rzucił się niespokojnie naprzód. Daisy! Z błyskawiczną szybkością powstał romans, nawiązał się, rozwinął niepewny, gorączkowy romans pierwszej miłości. Partje tennisowe, gdzie Daisy z taką eteryczną gracją oddawała mu piłkę, przesyłając równocześnie uroczy uśmiech, — jazdy konne podczas których objawiały się mu gibkie kształty amazonki, porywający odcień uciekających z pod kapelusza jasnych loczków i czystość jej profilu na bladem tle kwietnia londyńskiego... i ta Daisy zaręczyła się z Newilem, piękniejszym, bogatszym, sympatyczniejszym, szlachcicem. Z Newilem żyć miało wspólnie to jego milutkie gołąbiątko, przyjaciółka jego dziecińtwa, koleżanka jego młodości... Lowel dotknął rękojeści szabli, by dać sygnał do ataku.

Gest ten nie uszedł oka Newila i przejął go dreszczem od stóp do głowy.

Ryk armat wzrastał, przechodząc we wściekły huragan, konie stawały dęba, protestując niejako przeciw morderczej zachłanności ludzi. Żar słońca spotęgował się do ostateczności.

Lowel cieszył się frenetycznie, że w ręku swojem miał życie i śmierć rywala, bez odpowiedzialności, bez wyrzutu sumienia, nieprzepartą siłą rozkazu wojskowego. Jeżeli Newil zginie — wiedział o tem — łagodne oczy Daisy obdarzać go będą spojrzeniami miłości.

Nad jaką rzeczką wystawiliby sobie altanę, po zielonych parkach uganialiby jak dzieci i wznowili partyjkę tennisa, na werandzie w wieczornym chłodzie ona oparłaby główkę o jego ramię i zapatrzeni w gwiazd mirjady, marzyliby wspólnie o wspólnem szczęściu.

Naraz Lowel zbladł i silniej oparł stopy o strzemiona. Przemknęła mu nagle przez głowę myśl: „Tak, ale choć on zginie, Daisy ubóstwiać będzie jego pamięć, wspomnienie o bohaterze zagłębi się w jej sercu na wieki“.

W końcu jednak Lowel zacisnął mocno szczęki, był zdecydowany...

— Gdybym go nienawidził, wydałbym rozkaz, ale „on“ i „ja“ — nie, to niemożliwe, to nieszlachetne, niegodne dżentelmena. Gdybym go kochał, jak brata, to dałbym rozkaz.

W chwilę później Lewel stał tuż przed Nevilem:

— Poruczniku, ja sam poprowadzę atak. Jeżeli nie wrócę, wykonasz pan odwrót we wskazanym kierunku.

— Ależ, przecież na mnie kolej ruszenia do ataku.

— Nie — rzekł Lowel — mam rozkazy.

Skinął szpadą i cały szwadron, pochyliwszy się w kulbakach, ruszył kłusem. Na prawym froncie, z ogniem w oku, gnał Lowel, prowadząc oddział na nieuchronną śmierć.

Hekatomba fizyczna, hekatomba moralna została spełniona...

Nad strumykiem pozostał Nelin, gryząc wargi. Po policzku spływała mu łza...

Sch.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W czwartek Wniebowstąpienie Pańskie, Joanny wdowy; w piątek Urbana i Grzegorza; w sobotę Filipa Nereusza.

Kalendarz myśliwski. Od 15 maja wolno polować na: rogacze (samce sarn).

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spicaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 15 maja wolno łowić: bolenia, lipienie, głowacicę, pstrąga i łososia, oraz raka samca.

Ochraniać należy: jazia, swinkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się we wtorek o godz. 3 minut 45, zachód przypada o godz. 7 minut 29, długość dnia godzin 15 minut 43.

Stan powietrza. Dnia 23-go maja o godzinie 7 rano barometr 744·4, termometr +11·7, wilgotność 84%, wiatr wschodni. 0.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, 24 b. m: „Sen srebrny Salomei“, romans dramatyczny w 5 aktach Jul. Słowackiego (benefis Andrzeja Mielewskiego).

W piątek, 25 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, 26 b. m.: „Zgon miłości“, satyra w 4 akt. Roberta Bracco (występ gościnny p. Aleksandry Lüde, art. teatr. warsz.).

W niedzielę, 27 b. m.: „Zgon miłości“, satyra w 4-ch aktach (drugi gościnny występ p. Al. Lüde, art. teatrów warsz.).

W poniedziałek, 28 b. m.: „Zgon miłości“, satyra w 4 aktach (trzeci i ostatni występ p. Aleksandry Lüde, art. teatrów warsz.).

Repertuar teatru w Parku Krak.

We czwartek, 24 b. m: „Lalka“.
W piątek, 25 b. m.: „Gasparone“.
W sobotę, 26 b. m.: „Boccacio“.
W niedzielę, 27 b. m.: „Boccacio“.
W poniedziałek, 28 b. m.: „Boccacio“.

Z powodu uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego jutro „Głos Narodu“ nie wyjdzie. Następny numer ukaże się w piątek o godzinie 2 po południu.

Redaktor naszego dziennika, p. Kazimierz Ehrenberg, wyjechał na kilka dni do rodziny w Królestwie polskiem.

Ks. Wincenty Popiel, arcybiskup warszawski, przybył do Krakowa, dla porady lekarskiej w cierpieniu oczów u dra Wicherkiewicza.

Alojzy Bocheński, właściciel dóbr, b. poseł do Rady państwa i na Sejm, b. prezes Rady powiatowej w Bóbrce, zmarł przed kilku dniami we Lwowie w 81 roku życia.

Nominacje. Dzisiejsza „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz mianował radcę sądu krajowego w Krakowie Wilhelma Seidla, wiceprezydentem sądu obwodowego w Rzeszowie. Praktykant lasowy Konstanty Kukiewicz, mianowany został komisarzem lasowym II. klasy.

Posiedzenie komitetu redakcyjnego młodzieży księgi pamiątkowej jubileuszu Uniw. Jagiell., odbędzie się we czwartek dnia 24 b. m. godz. 11 przed południem w sali l. 35 w „Collegium novum“.

Posiedzenie Izby handlowej, zwołane na wtorek ubiegły na godzinę 5 po południu, nie odbyło się dla braku kompletu.

Program koncertu „Lutni“ we czwartek dnia 24 b. m. w Parku Krakowskim z udziałem orkiestry 13 pułku: Chór z towarzyszeniem orkiestry: Noskowski, Zadźwięcz pieśni; Lacome, Estudiantina; Münchhelmer, Polonez; Moniuszko, Krakowiak; Hirsch, Pieśni neapolitańskie: a) Marietta, b) Serenada, c) Dolce napoli; a capella: Elsner, Dawna melodja; Moniuszko, Pieśń myśliwska (Waltornia solo); Voigt, Z młodych lat; Gall, „Oddała mene matynka“; Maszyński, „Pieśń pastuszków“, (Oboja solo); Schmidt, Cisza; Duniecki, Wisła; Moniuszko, Nasz krakowski strój. Początek o godzinie wpół do 5 tej popołudniu.

Festyn kwiatowy w Parku Jordana odbędzie się, jak wiadomo, staraniem młodzieży akad. w najbliższą niedzielę. Jednym z najwspanialszych punktów programu jest niewątpliwie zabawa przeszło 1000 dzieci. P. Józef Kozłowski, nauczyciel szkoły św. Barbary jest niezrównanym w tego rodzaju zabawach. Dziatwa pod jego kierunkiem nietylko wykonuje rozmaite ozdobne ruchy, zachowuje się karnie, ale nie potrzebuje na to żadnych prawie wysiłków i często, nim wypowie słowa komendy, dziatwa z ruchu lub z oczu myśl wyczytawszy, w lot ją wykonuje. Ku uciesze tej dziatwy, komitet młodzieży przysposobił mnóstwo chorągiewek, i tak zabawa ta nietylko dla rodziców mieć będzie urok przyjemności, ale i wśród Publiczności zostawi miłe wrażenie.

Opera włoska rozpocznie z dniem 18 czerwca na scenie tutejszego teatru miejskiego szereg przedstawień, które trwać będą do końca lipca. W liczbie 12 oper, składających repertuar tegoroczny, spotykamy 3 partycje, dotąd w Krakowie niewykonane: „Manon“ Massoneta, „Bohéme“ Pucciniego, oraz Gounoda „Romeo i Julja“.

Z dawniejszych zostaną wznowione: „Cavaleria rusticana“, „Pajace“, „Żydówka“, „Fra Diavolo“, „Carmen“, „Napój miłosny“, „Rigoletto“, „Purytanja“ i „Cyrulik sewilski“. Pomiędzy artystami zaangażowanymi na sezon bieżący, powita publiczność nasza kilku znajomych, jak śpiewaczki pp. Colombati, Paganelli, basistę Gondolfiego.

Z „Harmonji“. We czwartek odbędzie się w miejskim Parku dra Jordana piąty koncert popularny orkiestry Towarzystwa „Harmonja“ pod kierunkiem kapelmistrza Czyżowskiego. Wstęp do Parku wynosi 10 hal. od osób dorosłych, dzieci mają wstęp wolny. Początek koncertu o godzinie 3 po południu. Programy koncertu można nabywać u wejścia do Parku po 10 hal.

Rodzina neofitów. Dziś o godzinie 8 rano odbył się w kościele Sióstr Felicjanek niezwykły akt chrztu siedmiu osób, mianowicie całej rodziny pp. Wasserbergerów, przechodzącej z mojżeszowego wyznania na religję rzymsko-katolicką. Rodzina składa się z ojca, matki i pięciorga dzieci. Chrzest odbył się nader uroczyście; przy świętym obrzędzie wystąpiło sześć par rodziców chrzestnych.

Z Tow. rękodzielniczego „Praca“. Walne doroczne zgromadzenie stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca“ w Krakowie, odbędzie się nieodwołalnie w niedzielę dnia 27 maja b. r. o godzinie 2-giej po południu w lokalu własnym Florjańska, l. 32 I piętro.

Poufne zebranie odbyło się dnia 22 b. m. wieczorem o godz. 7 w Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza, pod przewodnictwem p. A. Stróżyńskiego. Na porządku dziennym były następujące sprawy: 1) Uroczystość 500 go jubileuszu uniwersytetu Jagiell., 2) o zastoju robót i stąd powstałej nędzy, 3) o prasie katolickiej, 4) wnioski. W zebraniu wzięło udział z górą 300 osób, między któremi prezesi i wydziałowi wszystkich stowarzyszeń, stojących pod hasłem: „Z Bogiem i z narodem“. Postanowiono wziąć gremjalny udział w uroczystości jubileuszowej uniwersytetu i złożyć album pamiątkowe, na które złożą się karty poszczególnych stowarzyszeń. Zapowiedziały prócz tego udział swój stowarzyszenia: z Nowego Sącza, Tarnowa, Jaworzna i spodziewane są dalsze zgłoszenia. Uchwalono, ażeby złożył album na ręce komitetu p. A. Stróżyński, prezes związku okręgowego.

O zastoju robót w naszem mieście mówili pp.: Ligęza, Gołąb i Ostrowski i uchwalono następujące rezolucje: 1) Zgromadzenie dzisiejsze uchwala: poczynić odpowiednie kroki, gdzie należy, aby roboty i budowy mające być przez miasto i inne instytucje podjęte z powodu zupełnego braku robót i stąd powstającej nędzy, przyspieszone zostały; 2) Zgromadzenie dzisiejsze uchwala zwrócić się do Koła polskiego z przedstawieniem, ażeby się więcej sprawami krajowemi zajmowano i obmyślano środki zapobiegające coraz więcej wychylającej się nędzy. Domagano się nawet wysłania telegramu w tej sprawie. Zażądano jednogłośnie od prezydjum zebrania, zwołania w przyszłym tygodniu wielkiego zgromadzenia, na które należy zaprosić wszystkie cechy i rękodzielników, ażeby sprawy tak ważne gruntownie i wszechstronnie omówić. O prasie referował p. Raszewski redaktor „Łączności“, uzupełnił zaś i wyjaśnił zadanie pracy prof. dr Czerkawski. Przewodniczący dziękując zebranym za przybycie zaznaczył, aby zapał jaki się tu objawił, nie spełzł na niczem i zechciał, ażeby wszyscy wzięli sobie naprawdę do serca obecne położenie klasy pracującej i w celu omówienia tegoż, przybyli jak najliczniej na żądane zgromadzenie. *A. Stróżyński.*

Do Stowarzyszeń katolickich rzemieślniczo-robotniczych w kraju. Ponieważ jest obowiązkiem każdego Polaka dowieść choć w drobnej mierze, czem jest najwyższa instytucja naukowa w kraju w naszem pojęciu i zarazem zaświadczyć, że moment dziejowy 500-letniego jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego, umiemy należycie odczuć i ocenić, postanowiliśmy wziąć jak najliczniejszy udział przy naszych cechach krakowskich w pochodzie i złożyć album pamiątkowy. W tym też celu odzywamy się do bratnich stowarzyszeń stojących pod hasłem „z Bogiem i narodem“, aby wysłały delegatów ze sztandarami i nadesłały swoje karty, które zostaną do albumu wrobione. Format kart ustanowiono na 33 i 46 cm. i należy je wraz z kwotą 2 złr. nadsyłać pod adresem Piotr Repetowski ul. św. Jana. Tamże zasięgnąć można bliższych informacyj. Ostatni termin nadsyłania kart i zgłoszeń do 3 czerwca. Prosimy inne pisma o powtórzenie. Za komitet A. Stróżyński.

Wyścigi konne. Prezes Towarzystwa, Roman hr. Potocki wraz z członkami komitetu Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych, zwiedzili w zeszłym tygodniu tor wyścigowy gładki, przeszkodowy, oraz szkołę skakania i wyrazili się o stanie torów bardzo zadawalniająco. Roboty na placu wyścigowym około budynków i uporządkowania placów, są już prawie na ukończeniu, a za kilkanaście dni podczas rannych próbnych galopów, będzie tam rojno i i gwarno, znaczna bowiem ilość koni biorących udział w wyścigach krakowskich zaraz po meetingu wiedeńskim zjedzie na plac wyścigowy.

Odczyt Przybyszewskiego na dochód restauracji Wawelu, odbędzie się w sali hotelu Saskiego 2 czerwca w sobotę. Prelegent nakreśli w swym odczycie duchowy wizerunek Jana Kasprowicza, „syn ziemi“ nadgoplańskiej, dając szereg słowem malowanych obrazów, t. j. siedziby najdawniejszej kultury polskiej. Odczytem tym pragnie p. Przybyszewski pożegnać się z Krakowem, wyjeżdżając na stały pobyt do Niemiec.

Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie, pragnąc zaznaczyć swój udział w obchodzie 500-letniego jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego, urządza nadzwyczajną wystawę utworów polskich artystów. Wielka ilość zgłoszonych dzieł, rozwieszenie tychże i uporządkowanie sal, wymaga dłuższego czasu, wystawa zatem, począwszy od 22 maja do 3-go czerwca, będzie zamknięta. Koszta, spowodowane urządzeniem wystawy, są znaczne, opłata przeto za wstęp będzie pobieraną: w dnie powszednie po 40 cnt., w święta i niedziele po 20 cnt. Członkowie Towarzystwa za okazaniem biletu rocznego, płacić będą po 10 cnt. od osoby.

Piąte zwyczajne ogólne zgromadzenie członków krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych odbędzie się dnia 27 maja b. r. o godzinie 11-tej przed południem w kancelarji Towarzystwa z nastę-

pującym porządkiem dziennym: Zagajenie przez prezydującego, odczytanie protokołu z ostatniego ogólnego zgromadzenia, sprawozdanie dyrekcji z obrotu funduszów i jej czynności w r. 1899, sprawozdanie komisji kontrolującej z dokonanego sprawdzenia rachunków za r. 1899, uchwalenie budżetu na rok 1900, upoważnienie prezesa Towarzystwa do zaciągnięcia pożyczki na budowę gmachu, wybór 5 członków do dyrekcji w miejsce tyluż ustępujących, wybór 3 członków i 3 zastępców do komisji kontrolującej i wnioski członków Towarzystwa.

Z fałszywą kartką zastawniczą zgłosił się we wtorek do miejskiej Kasy oszczędności żołnierz 100 pułku piechoty Józef Legierski, po wykupno zegarko. Urzędnik Kasy, p. Habliński, zauważywszy fałszerstwo, polecił aresztować żołnierza. Legierski tłomaczy się, że mu kartkę dał Franciszek Kontoła, jego „towarzysz broni“ z poleceniem wykupna zegarka. Kontoła zaś utrzymuje, że kartkę dostał od znajomego i t. d. Koniec końcem wdrożono w tej sprawie śledztwo.

Za obrazę majestatu odstawiono do aresztów policyjnych pod Zamkiem żyda Hipolita Knoblaucha.

Z Liszek. Poranek Mickiewiczowski odbył się u nas, w szkole, dnia 19 maja b. r., po odbytem w kościele nabożeństwie i po naukach szkolnych przedpołudniowych. Obecną na nim była, prócz dziatwy, cała prawie miejscowa inteligencja, duchowieństwo, nauczyciele z najbliższej okolicy, tudzież trochę mieszczaństwa. Prawdziwie radowało się serce polskie nasze słuchaniem cudnych fragmentów poezji, oraz wspomnień o wieszczu naszym, Adamie, w odczycie p. Niedzielskiej, śpiewie i deklamacji tutejszej dziatwy. Ożywiło się oko nasze widokiem okwieconego portretu Mickiewicza, rozrzewniła się dusza nasza nastrojem uroczystym, jaki w sali zapanował. Należy się gorące uznanie zarządowi szkoły, a mianowicie pp. Niedzielskim, tudzież p. Bahrowi, nauczycielowi, za urządzenie tego poranku, gdyż właśnie u tutejszego i okolicznego ludu zachodzi z różnych przyczyn większa niż gdzieindziej potrzeba rozbudzenia uczuć podniosłych, które, zaszczepione w młode serduszka dziatwy, wydadzą kiedyś plon, pożyteczny Ojczyźnie.

Z Dębnik piszą do nas: Po uskutecznionym wyborze w dniu 12 maja 1900 r. ukonstytuowała się rada gminna prawie w całości nowymi członkami. Uzupełniona tedy, odbyła w dniu 21 maja 1900 r. swe posiedzenie, celem wyboru zarządu gminnego. Przy głosowaniu wybrano na naczelnika gminy p. Tomasza Mola, dodając mu do pomocy trzech asesorów oraz wybrała z grona rady 2 członków do komisji rewizyjnej, której celem będzie rewizja majątku gminnego, oraz zarządzenie szkontra kasy i badanie rachunków. Dalej uchwaliła rada gminna wyznaczyć granice celem zaprowadzenia taks dla dorożek i zaproponowała, jako kres graniczny, drogę wojskową za domem pani Kirchmajerowej.

O ważną placówkę chrześcijańską. Z Zatora piszą do nas: Tutejszy adwokat dr Ludomir Lewandowski za kilka tygodni opuszcza Zator zupełnie, a to z powodu nadwątlonego stanu zdrowia i wyjeżdża na dłuższy czas za granicę na kurację. Wskutek tego miasto Zator i cała okolica z gęstą i zamożną ludnością, w znacznej części nadwiślańską, pozostaną bez adwokata. Wielka jest tutaj potrzeba jego, gdyż lud tutejszy w bardzo wielu sprawach szuka pomocy prawnej. Byt materjalny przy odpowiednich warunkach osobistych może mieć bardzo dobry. Wiadomem jest zapewne Szan. Redakcji, że przez kilka lat prowadził tutaj kancelarję adwokacką Wielgus, a postępowaniem swem bardzo smutno zapisał się w pamięci ludzi uczciwych. Idzie przeto o to, aby osiadł tutaj adwokat katolik, mający pełne poczucie godności tak szczytnego zawodu. Szybkość w działaniu jest konieczna, gdyż bardzo łatwo jakiś żyd, których dzisiaj najwięcej się poświęca temu zawodowi, mógłby wykorzystać to intratne stanowisko ku wielkiej szkodzie i tak wyzyskiwanego ludu.

Donosząc o tem, upraszam Szanowną Redakcję o łaskawe umieszczenie o tem wiadomości w celu zachęty w kronice swego, powszechnie szanowanego organu, a może być, że w ten sposób miasto i okolica zyskają odpowiedniego adwokata. Dr J. T.

Do wiadomości JE. komendanta korpusu w Krakowie. W sobotę, dnia 12 go b. m., przechodził ulicą Węgierską w Nowym Sączu popprzed koszarami 20 pułku uczeń VI. klasy tamtejszego gimnazjum. Z przeciwnej strony dążył w tempie przyspieszonem znany już w Nowym Sączu z napaści na urzędnika kolejowego, p. Z., porucznik 20 pp. p. Krischke, który spowodował przy prędkiem wymijaniu się naturalne zresztą zetknięcie się z młodym p. S. Mogło się to stać przypadkowo, lecz w każdym razie bez chęci wywołania zatargu ze strony S. — i jeśli można było ominąć to zderzenie, to udaremnił je porucznik Krischke obcesowem natarciem i słowami: „Ich soll dir ausweichen, du Lausbub!“ Zamiast, jak należało, przeprosić za nieuwagę, czy nieostrożność — p. porucznik Krischke obsypał ubliżającymi wyrazami młodego p. S., przytrzymał go i przy pomocy pełniącego służbę kaprala z żołnierzami, wciągnął go do sieni koszar, gdzie wśród obelżywych wymyślań wspomniany kapral uderzył wystraszonego tą aferą młodzieńca rękojeścią bagneta, odruchem z dołu ku górze pod brodę.

Nie koniec na tem, bez podstawy przyaresztowano w koszarach młodego gimnazjastę, skąd go dopiero matka przy pomocy innego p. oficera wydobyła.

Z Radłowa piszą do nas: Nasze miasteczko (leżące w powiecie brzeskim) w dniu 20 maja doczekało się także wiecu stronnictwa katolicko-narodowego. Wiec odbył się pod gołem niebem przy dość zimnej atmosferze i miał około 700 uczestników z całej parafji radłowskiej. Zgromadzenie zagaił czcigodny ks. proboszcz miejscowy A. Kmietowicz i w jędrnych słowach zachęcił obecnych do uważnego wysłuchania mowców, bo dzisiejsze czasy, pełne przewrotnych haseł, spustoszenie czynią w sumieniu klas niższych. Stronnictwo katolicko-narodowe chce hasła zdrowe szerzyć wśród ludu i w życiu publicznem domaga się uczciwości, a w ustawodawstwie równej miarki dla wszystkich. Przewodniczył obywatel radłowski Starowidły. Referował z właściwą sobie werwą dr Gałecki. W godzinę trwającej mowie przedstawił program nowo-utworzonego stronnictwa. Przemawiał także ks. dr Żyguliński i włościanin Srebro ze Strusiny. Naczelnik Radłowa Lis oświadczył, że parafjanie radłowscy zawsze pójdą w rzeczach publicznych za wskazówkami swego proboszcza. Nawiasem mówiąc p. Lis ma być jeszcze do dzisiaj stronnikiem ludowców. Na koniec zamianowano dla wszystkich gmin 28 mężów zaufania.

Akademickie „Ognisko“ w Wiedniu nadsyła nam następujące pismo: „Z własnego doświadczenia wiemy, jak trudne są pierwsze kroki w obcem mieście wobec nieznajomości stosunków i języka. Dlatego pragnęlibyśmy dopomódz kolegom naszym i zabezpieczyć ich od niepotrzebnych nieprzyjemności i wydatków. W tym celu udzielamy wszystkim kolegom, mającym zamiar uczęszczać na którykolwiek z wyższych zakładów naukowych (uniwersytet, technika, akademja handlowa, akademja rolnicza i leśnicza, szkoła sztuk pięknych) informacyj co do wpisów i co do umieszczenia się w Wiedniu. Listy należy adresować: "Ognisko" (Technische Hochschule).

Ofiary ćwiczeń Przy strzelaniu ostrymi nabojami na placu wojskowym we Wrocławiu dnia 21 b. m., zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Naczelnik gminy Lunsdorf p. Tune, zbliżywszy się zanadto do placu ćwiczeń, poniósł śmierć na miejscu wraz z dwojgiem dzieci, wskutek otrzymanych postrzałów. Także służąca, która szła razem z nimi, została zastrzelona.

Wypowiedzenie mieszkania powodem zbrodni. W Teufen, w kantonie Appenzell, młody robotnik zastrzelił po krótkiej wymianie słów, swojego gospodarza, który mu wypowiedział mieszkanie, następnie strzelił kilkakrotnie do jego żony i do innych dwóch kobiet. Te ostatnie wyskoczyły przez okno drugiego piętra, przyczem jedna z nich złamała kark, druga zaś poniosła ciężkie obrażenie. Wszystkie trzy kobiety otrzymały poprzednio rany od kul rewolwerowych.

Jak wielkim jest miljard. W złocie waży miljard 322.580 kilogramów. Jeżelibyśmy taką bryłę złota wyciągnęli w drut, możnaby nim opasać całą ziemię. Do przewiezienia go potrzeba 64 wagonów kolejowych, a do poruszenia z miejsca 6 tysięcy ludzi. Miljard zaś w srebrze waży 5 miljonów kilogramów. Przewieźć go można zaledwo w 1000 wagonach, któreby zajęły 6 kilometrów długości. Do poruszenia potrzeba 500 tysięcy ludzi.

Masowe morderstwa na okręcie. O morderstwie dokonanem na okręcie „Książę Karol“ nadchodzą z Norwegji bliższe szczegóły, oparte na opowiadaniach sternika okrętu: Około godziny mniej więcej $12\frac{1}{2}$ w nocy wypłynął okręt na pełne morze koło Blaken. Cisza panowała grobowa. Kapitan stał na stanowisku obok majtka sterowego na wzniesieniu pokładowem. W rozmownicy siedziało 4 panów, zabawiając się grą w karty. Większa zaś część pasażerów udała się na spoczynek, tylko na przodzie pokładu znajdowało się jeszcze kilka osób. Sternik udał się do przedpokoju salonu, ażeby wypić szklankę kawy, a potem pójść na spoczynek. Tutaj zastał samego rzeźnika Holmera przy kolacji. Zaledwie wszedł, gdy w tem rozległ się strzał na pokładzie. Przerażony wyskoczył na górę, ażeby przekonać się, co się tam stało. Znalazłszy się na pokładzie, zwrócił swój wzrok na wielkiego wzrostu mężczyznę w czarnym płaszczu z dymiącym jeszcze rewolwerem w ręku, w którym poznał jednego z pasażerów.

Czas jakiś zapanowało nieme zdumienie, poczem pasażer skierował swój rewolwer w nowo-przybyłego i dał ognia. Sternik Julin uczuł kłócie w prawem ramieniu, ręka opadła, a on nie mógł pojąć, co zaszło na pokładzie. Wpadł znów do salonu, ażeby tam szukać pomocy. „Kto z was czuje się na tyle odważnym, by zechciał mi towarzyszyć“ — krzyknął sternik. Nikt nie mógł się zdecydować. Sternik pobiegł do rzeźnika Holmera, prosząc o pomoc, celem ujęcia złoczyńcy, nie pojmując jeszcze sam grozy niebezpieczeństwa. „Szkoda, że niema pod ręką żadnej broni, gdyż zaraz przypłaciłby życiem ten łotr“ — rzekł z pioronującem wejrzeniem sternik. Wtem wpada nagle rozbójnik do salonu z krzykiem: „Sternika muszę jeszcze sprzątnąć!“

Lotem błyskawicy udało się jednak sternikowi ujść niechybnej śmierci, gdyż prosto w niego skierowany był rewolwer — strzał jednak chybił. Rzeźnik Holmer bezwiednie skierował swe kroki do szaleńca, lecz w tej chwili utkwiła mu kula w skroni i padł bez duszy na podłogę. Reszta pasażerów w śmiertelnej trwodze umknęła z salonu, ścigana przez krwiożerczego szaleńca na pokład. Okrutnik rzucił się naprzód za sternikiem Julinem, który, wybiegłszy po schodach na pokład, uciekał przed rozjuszonym napastnikiem.

Wpadł do swej kajuty przy sterze, stamtąd znów na pokład, wszędzie widział ślady morderczej ręki. Blisko maszyny sterowej leżała starsza kobieta — zasztyletowana. Tuż przy niej dwunastoletni chłopiec wydawał przedśmiertne rzężenie, pierś miał rozdartą sztyletem, a krew buchała strumieniem na zabłocone deski.

I jeszcze jedna scena, na którą patrzeć musiał przerażony sternik. Z dzikiem wejrzeniem i pianą na ustach morderca stał przed jakimś mężczyzną i zmusił go do zrzucania jednej po drugiej części ubrania, podczas gdy biedaczysko, drżąc i chwiejąc się z przerażenia, błagał o litość.

W końcu, jak już wiadomo z telegramów, przybył statek „Köping“, a morderca spuścił na morze łódź ratunkową, którą to pracę wykonuje zazwyczaj najmniej trzech ludzi. Na pokładzie „Księcia Karola“ znajdowało się podczas tej całej tragedji trzech majtków, którzy najspokojniej w świecie spali, nie domyślając się niczego. Rzeźnik Wickström i dwie damy znajdowały się w tylnym saloniku, gdzie zamknął ich morderca, chcąc sprzątnąć ich dopiero na samym końcu. Tylko spotkaniu z „Köpingiem“ należy zawdzięczać, że mord nie przybrał szerszych jeszcze rozmiarów, nie ulega bowiem wątpliwości, że morderca chciał wymordować wszystkie osoby na statku, aby je później obrabować. Portfel kapitana, zawierający 5000 koron, zaginął i dotychczas go nie odnaleziono.

Wszystkie szczegóły, dotyczące tego straszliwego dramatu, nie są jeszcze znane; bądź co bądź te półgodziny, podczas której tygrys w ludzkiej skórze dokonywał swych zbrodni, przejmowało wszystkich nieopisaną grozą. Okrzyki przerażenia, rzężenie konających, jęki rannych, strzały, gonitwa mordercy za ofiarami — oto obraz z rzeczywistości, dorównujący zapewne najfantastyczniejszym opisom w romansach kryminalnych.

Telegrafem bez drutu otrzymało w sobotę depeszę towarzystwo hamburskie dla przewozu międzyatlantyckiego. Depesza donosiła o przybyciu do Cuxhafen parowca „Cesarz Fryderyk“, a wysłana została z pokładu parowca w Borkum.

Piorun uderzył w piątek wieczorem w szkołę gminy A'dea del Rey w Hiszpanji. Z obecnych 120 dzieci piorun zabił jedno i pokaleczył ciężko siedm. Wskutek powstałej paniki nie obyło się bez zgnieceń i złamania żeber.

Zamordowany korespondent wojenny. Z Londynu donoszą: Dotychczas niejasną była sprawa morderstwa, popełnionego na korespondencie „Daily Chronicle“ przez oficera artylerji angielskiej w Mafeking. Sprawa wyjaśniła się obecnie. Sąd wojenny wydał wyrok, skazujący porucznika Kenneta Minchisona za morderstwo spełnione na Mr. Parslowie, korespondencie w Mafeking, na śmierć przez rozstrzelanie. P. Parslow, człowiek zdolny i bardzo popularny, zaprosił porucznika Minchisona na obiad. Po obiedzie obaj panowie udali się przez targowisko ku głównej kwaterze pułkownika Baden-Powella w hotelu Dixona, aby zapytać się o rozkaz dzienny. Prawdopodobnie nastąpiła mała sprzeczka, a gdy p. Parslow chciał znowu opuścić hotel, oficer dobył rewolweru i zastrzelił go

na miejscu. Sąd wojenny skazał porucznika na śmierć, polecając go równocześnie do ułaskawienia. Baden-Powell, przesyłając Robertsowi wyrok do podpisu, dodał, że oficera uważa za ekscentrycznego, że jednak lekarze nie skonstatowali żadnej ułomności umysłowej. Roberts zatwierdził wyrok, zamieniając karę na dożywotnie więzienie.

„Nowa polska“. Lewandowski Zenon, konsul austrjacki w Brazylji, zakupił w Kurytybie z polecenia Towarzystwa geograficzno - handlowego lwowskiego 180.000 hektarów ziemi celem rozsprzedaży między osadników polskich.

Wiceprezydent namiestnictwa Lidl przejechał przez Kraków w podróży ze Lwowa do Wiednia.

Na benefis p Andrzeja Mielewskiego daje dyrekcja jutro, we czwartek, „Srebrny sen Salomei“ Słowackiego. Sztuka śliczna co prawda i równie pięknie wystawiona, jednak na benefis może już nieco za „ograna“. Ucierpi na tem dochód z benefisu, przeznaczony dla benefisanta, który za tak ślicznie zagraną rolę Kozaka, zasłużył z pewnością na „premjerę“. Jeśli się już tak nie stało, rzeczą publiczności będzie zapełnić spektakl po brzegi i w ten sposób dać wyraz swej sympatji dla tak zasłużonego i godnego sympatji artysty, jakim jest p. Mielewski.

Wogóle z tymi benefisami w teatrze naszym coś niejasno...

Awantura z socjalistami w Kasie chorych na Podgórzu. Walne zgromadzenie Pow. Kasy dla chorych w Podgórzu odbyło się w dniu 20 b. m. w sali tamtejszego „Sokoła“ przy współudziale licznych delegatów z grona robotników, jakoteż reprezentantów pracodawców.

Na zgromadzenie to wtargnął bezprawnie osławiony kurjerowicz z pod „Czerwonego sztandaru“ dr Zygmunt Marek z towarzyszami mimo, iż wstęp na salę dozwolony był wyłącznie za legitymacjami.

Natrętni, nieproszeni goście ci zaraz na wstępie zajęli wyzywające stanowisko, drażniąc umysły zebranych aroganckiem zachowaniem się i brakiem wychowania, jakie ich cechują.

Niezadowolenie to doszło do kulminacyjnego punktu z chwilą, gdy Marek, mieniący się sprawozdawcą z „Naprzodu“, i li z tego powodu dotychczas cierpiany na sali, nadużył praw przysługujących dziennikarzowi, zacząwszy przemawiać płytkimi, niesmacznymi frazesami demonstratora do zgromadzonych.

Zgromadzeni zażądali natychmiastowego wydalenia natręta i jego towarzyszy z sali, równocześnie zaś Marek ze swymi demonstrantami dzikimi okrzykami dążyli do tego, aby policja wyprowadzić ich musiała, a oni mogli zyskać świeży listek wawrzynu do wieńca smutnej sławy burzycieli porządku społecznego. Jedynie dzięki taktownemu zachowaniu się obecnego na sali komisarza rządowego p. Stanisława Czyszczana nie przyszło do scen gwałtownych i wybuchu.

Nekrologja. Karolina z Śmieszków Nowakowa, żona adjunkta sądowego, zmarła w dniu 22 maja.

HUMOR.

Pewien profesor, schwytawszy żabę, wyjął z kieszeni zegarek, aby policzyć uderzenia jej pulsu, a potem zegarek rzucił do wody, a żabę — włożył do kieszeni.

SPRAWĘ UBITO.

LWÓW 23 maja (Tel. pryw.). Dzisiaj adwokat dr Szalay i dr Karol Łepkowski ukończyli definitywnie rokowania w sprawie Banku kredytowego.

Wynik rokowań dotychczas nieznany.

Nowa defraudacja.

ZATOR 23 maja. (Tel. pryw.) We wtorek d. 15 maja b. r. przy sposobności rewizji urzędu podatkowego w Zatorze odkrył wydelegowany rewident z Wadowic p. Wlasak znaczniejszą defraudację ze strony tamtejszego poborcy podatkowego Stefana Pukowskiego. P. Wlasak, stosując się do przepisów ustawy, zawezwał zaraz naczelnika sądu powiat. w Zatorze p. Jana Jarosza celem przeprowadzenia szkontrum funduszów kasy sierocej. Poborca Pukowski został natychmiast na telegraficzne polecenie krajowej Dyrekcji skarbu z urzędowania zasuspendowany a p. nadkontrolor Wlasak prowadzi dalej zastępczo zarząd miejscowego Urzędu podatkowego.

Pomimo wykrycia i skonstatowania defraudacji funduszów skarbowych, nikt nie zajął się dotychczas sądowem ściganiem winnych. Celem definitywnego załatwienia i ubicia sprawy, udał się ogólnie poważany i lubiany naczelnik sądu z innemi osobistościami do Towarz. zaliczkowego w Zatorze i tam viribus unitis zaciągnęli w piątek pożyczkę wekslową, aby pokryć znaczny deficyt, spowodowany kradzieżą. Tow. zaliczkowe w Zatorze udzieliło pożyczki, czego mu nikt za złe nie bierze, źle jednak spełniło swoją powinność, bo odmówiło pożyczki już przyrzeczonej zgłaszającym się wieśniakom, podając za powód, że funduszów brak w kasie, pieniądze zaś obróciło dla kasy podatkowej, która przecież mogła skądinąd pokryć tymczasowy niedobór.

Zaznaczyć należy, że sprytny defraudant odgrywał dotychczas rolę „Katona“, uśpił czujność kontrolora podatkowego p. Mieczysława Kupca, cieszącego się wśród tutejszej ludności ogólnem zaufaniem i szacunkiem. Defraudację trudno było odkryć, albowiem tak nowego sposobu liczenia pieniędzy i takiej manipulacji, jaką wynalazł poborca, nikt chyba wśród danych stosunków ani nawet najsprytniejszy kontrolor wykryćby nie potrafił.

Z delegacyj wspólnych.

BUDAPESZT 23 maja. (Tel. B. Kor.). Pod przewodnictwem bar. Chlumecky'ego, zebrała się we wtorek komisja budżetowa austrjackiej delegacji, celem obradowania nad sprawozdaniem referenta o preliminarzu ministra spraw zagranicznych. Referent margr. Bacquehem w przemówieniu swem zaznaczył, że komisja przyłącza się do ostatnich wywodów ministra spraw zagranicznych; uznaje ważne znaczenie podróży cesarza do Berlina i ceni wysoko ścisły stosunek, łączący obu panujących, cieszy się dalszem niewzruszonem trwaniem trójprzymierza, które uważa za sojusz pokojowy i gwarancję pokoju. Komisja z wdzięcznością przyjęła również do wiadomości słowa mowy tronowej i ministra o dalszem trwaniu porozumienia z Rosją, wyraża też ministrowi spraw zagranicznych podziękowanie za otrzymanie tych dobrych stosunków.

W dalszym ciągu wyraził mowca uznanie dla starań ministra około podniesienia stosunków eksportowych i konsularnych, sądzi jednak, że usilne starania te odniosą należy skutek wówczas, jeżeli hr. Gołuchowski dozna poparcia z wewnątrz państwa, jeżeli wszystkie siły państwa złączą się we wspólnej działalności. Szczególnie z powodu mającego wkrótce nastąpić odnowienia traktatów handlowych każdy gorąco pragnąć musi, aby wewnętrzne stosunki polityczne zostały ostatecznie uzdrowione, a siły produktywne państwa mogły z całem wytężeniem działać na pożytek państwa i ludności. Mowca zakończył tem, że komisja uchwaliła wszystkimi głosami przeciw jednemu wyrazić ministrowi spraw zagr. za jego politykę, dążącą do utrzymania pokoju i za popieranie ekonomicznych interesów państwa, zupełne zaufanie i gorące podziękowanie.

Po przyjęciu do wiadomości tego sprawozdania przeszła komisja do obrad nad „ordinarjum“ wojskowem.

Dep. Slama wyraża ubolewanie, ze ciężary wojskowe wzrastają, mimo nędzy w rolnictwie i małym przemyśle, żąda zmiany sądowej procedury wojskowej, ubolewa nad sprawą „zde“ i przytacza fakt. gdzie jeden ze skazanych odsiedział pięć miesięcy więzienia, choć wniósł przeciw wyrokowi zażalenie nieważności.

Del. Kozłowski zaznaczył, że Koło polskie zawsze popierało wydatki na armję i że jest to niejako fundamentem polityki Koła polskiego. Nietylko teraz, ale i za czasów, kiedy należeli do opozycji, Polacy umieli zawsze połączyć ideę narodową z państwową

Polacy każdej chwili gotowi byli do ofiar na rzecz siły zbrojnej, wiedzą bowiem, że państwo armią stoi i upada. Należy jednak przedłożyć niektóre zażalenia dla uzyskania naprawy. Zbyt wysoki budżet wojenny pociąga złe następstwa dla ekonomicznych stosunków. Najlepszym sposobem, by ludność z tymi wydatkami pogodzić, jest: zwracać rolnictwu przez dostawy choć częściowo to, co mu się przez wojsko odbiera. Porównując nasze stosunki z niemieckimi, widzi się, że niemiecka administracja wojskowa znacznie więcej uwzględnia potrzeby rolnictwa.

Dep. Kotulinsky referuje o ordynarjum wojskowem, poczem del. Popowski podnosi z ubolewaniem kwestję karjery tych oficerów, którzy wyżej rangi kapitana nie mogą awansować i konstatuje z zadowoleniem, że liczba ochotników jednorocznych którzy muszą służyć rok drugi, wynosi tylko 4 prc. Dalej ubolewa Popowski nad tem, że sprawa ciepłych kolacyj dla żołnierzy i w bieżącym roku nie została załatwiona. Pomiędzy niespełnionemi życzeniami znajduje się w pierwszej linji kwestja ustawy w sprawie rejonów fortecznych.

Mowca wspomina życzliwość ministra w sprawie uregulowania lewego brzegu Wisły w obrębie fortecy krakowskiej i w sprawie dwuletniego odłożenia terminu demolicji kilku domów w Krakowie, które zbudowano w obrębie rejonu, objętego zakazem. Także sprawa przełożenia wałów fortecznych w Krakowie, która przeszkadza rozwojowi miasta, należy do tej grupy życzeń. Mowca wniósł w tej sprawie przed kilku laty w delegacjach rezolucję, którą przyjęto, i zwraca się do ministra wojny obecnie z prośbą, by się tym życzeniom jak najprędzej stało zadość. Mowca przyłącza się również w zupełności do życzenia zmiany wojskowej ustawy karnej i podnosi, że spełniono wiele życzeń krakowskiego Towarzystwa rolniczego. W sprawie zakupna koni zauważył poseł Popowski, że 70 prc. musi się jeszcze zakupywać u handlarzy.

Mowca żąda dalej, aby ćwiczenia nie odbywały się nigdy podczas żniw. Kwestja rewersów demolacyjnych winna być również jak najrychlej załatwiona. Mowca zapytuje, czy z rządem węgierskim ukończono odnośne rokowania. Mowca przemawia za podniesieniem odszkodowania kwaterunkowego i za ustawowem uregulowaniem sprawy podwód; żali się na zwiększającą się liczbę samobójstw, będących wynikiem zaniedbywania religji i języka ojczystego; dalej domaga się reformy procedury karnej wojskowej i skasowania takich kar, jak przywiązywanie do słupa i kajdany. Mowca spodziewa się, że administracja wojskowa, uzupełniając te braki, wesprze społeczeństwo w walce z anarchizmem i socjalizmem.

Del. Pergelt omawia kwestję dostaw i polemizuje z Kozłowskim i sławi patrjotyzm niemiecki.

Wywiązuje się polemika między Pergeltem i Kozłowskim o kwestji, czy delegacje są odpowiedniem miejscem do wypowiadania apelów do Czechów.

Min. Krieghammer zabiera głos w dyskusji szczegółowej i dziękował mowcom za gorące objawy patrjotyzmu, wyraził jednak ubolewanie, że żaden z mowców nie wyraził uznania dla armji za dzielną i częstą pomoc w klęskach elementarnych. Roztrząsając życzenia, poruszone przez mowców, przyrzeka ich uwzględnienie. Przy sprawie dostaw drobnych przemysłowców, wspomina, że z Galicji wpłynęło w ubiegłym roku 40.000 ofert, z których 26.000 musiano odrzucić, bo oferenci nie byli rzemieślnikami. Obecnie poruczono tę sprawę orzeczeniu ministerswa handlu.

Po odpowiedzi Kozłowskiego na mowę ministra, posiedzenie zamknięto.

Pogrzeb ofiary mordu rytualnego w Chojnicach.

CHOJNICE 23 maja (Tel. pryw.). Sprawa w Chojnicach zaczyna już przybierać jakiś stanowczy obrót. Oto przybyły tu aż dwie nowe komisje i to bardzo ważne dla toku sprawy. W skład komisji sądowej, badającej sprawę, weszli nadprokurator Wolf i radca wyższego sądu krajowego Claassen. Obaj ci wysocy urzędnicy pochodzą z Marienwerder.

Ponadto ministerstwo sprawiedliwości wysłało równolegle do Chojnic dyrektora ministerjalnego Lucasa i nadradcę Przewolokę. Obie komisje mają na celu nadanie energiczniejszego obrotu całej sprawie i zorjentowania się wśród powodzi szczegółów ciemnych wciąż dotąd i niejasnych.

Pierwszym stanowczym krokiem przybyłych komisyj był ten, iż ostatecznie uchwalano pochowanie części zwłok Wintera. Pogrzeb odbędzie się w obecności ojca i to najprawdopodobniej tej niedzieli. Kondukt pogrzebowy wyruszy z tutejszego protestanckiego kościoła, poczem zwłoki zostaną pochowane w Chojnicach. Stanie to się na wyraźne życzenie ojca, wobec którego nie zostały uwzględnione nawet życzenia władz, które żądały pogrzebania Wintera w Prechlau. Spodziewają się olbrzymiego udziału publiczności chojnickiej w pogrzebie nieszczęśliwej ofiary nieludzkiego mordu dla krwi. Mnóstwo stowarzyszeń i przeróżnych korporacyj, nietylko chojnickich, ale i zamiejscowych, zgłosiło już swój udział.

CHOJNICE 23 maja. (Tel. pryw.). Śledztwo tymczasem postępuje, jak na razie, dość energi-

cznie. Także berlińscy lekarze stwierdzili już, że z ciała Wintera wytoczono wszystką krew. Zaprzeczają znów wiadomości, jakoby części ciała miano już w celu pochowania ich oddać rodzicom. Opowiadanie jednak o owej kartce, znalezionej u Izraelskiego, jest podobno nieprawdziwe.

Zeznania tymczasem świadków, którzy się licznie zgłaszają i zeznawają z ogromnym zapałem, trzymane są wciąż w wielkiej tajemnicy.

Nowa dreyfusjada.

PARYŻ 23 maja. (Tel. pryw.). Kilka dzienników paryskich przyniosło wiadomość, że ministerstwo Waldeck Rousseau zbiera materjały do rewizji procesu Dreyfusa w Rennes. Wiadomości okazują się zupełnie bezpodstawnemi.

Na wtorkowem posiedzeniu Izby deputowanych, kilku posłów zaproponowało umieszczenie w przyjętym przez Waldecka-Rousseau porządku dziennym wezwania do rządu, by wystąpił energicznie przeciw wszelkim usiłowaniom zmierzającym do wznowienia sprawy Dreyfusa, (Oklaski w centrum).

Zabiera głos Waldeck-Rousseau i gwałtownie występuje przeciw tym, którzy chcą na nowo poruszać bagno sprawy dreyfusowskiej. Co się tyczy mniemania wniosku deputowanych antysemickich w wezwaniu do rządu. Waldeck Rousseau sprzeciwia się temu i przyjmuje następujący porządek dzienny: „Izba zdecydowana jest bronić polityki, formy rządu, jakoteż instytucyj republikańskich; godząc się zarazem na oświadczenie rządowe i przyjmując je do wiadomości, przechodzi do porządku dziennego“.

Rezolucję, przyjętą przez rząd, z wykluczeniem słowa „godząc się na oświadczenie rządowe“ uchwalono 271 głosami przeciw 226, w końcu przyjęła Izba 457 głosami przeciw 78 dodatek do porządku dziennego, wzywający rząd, aby przeszkodził wznowieniu sprawy Dreyfusa. Następnie przyjęto cały porządek dzienny 286 głosami przeciw 237, poczem posiedzenie zamknięto.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 23 maja. (Tel. pryw.). Wiadomość o depeszy Krügera z prośbą o pokój nie znajduje wiary, gdyż wiadomo, że nie odniosłaby ona żadnego skutku. Anglja, upewniwszy się o złamaniu materjalnej siły obronnej Boerów i zabezpieczona przed interwencją, nie będzie wchodziła w żadne układy, lecz ogłosi prosty zabór zawojowanych krajów i nada im sama ustrój wewnętrzny.

LONDYN 23 maja. (Tel. pryw.). Informacje z Transwaalu stwierdzają, że ogół uznaje tam bezowocność dalszej walki. Krüger pragnąłby jednak chlubnie skończyć wojnę — domaga się przeto, aby jeszcze raz stawić Anglikom poważniejszy opór. Wielu Boerów przemawia za zaniechaniem daremnego rozlewu krwi. Czy Pretorja będzie ewentualnie broniona, niewiadomo. Jeżeli przyjdzie do oblężenia Pretorji, Boerowie nie dadzą się zamknąć w mieście, lecz cofną się w góry, pozostawiając obronę miasta legjonom cudzoziemskim.

LONDYN 23 maja. (Tel. pryw.). Wobec rzekomo ponownej groźby Krügera, iż w razie dalszego trwania wojny będzie zmuszony zburzyć kopalnie złota, „Daily Mail“ ogłasza opinję doświadczonych inżynierów i dyrektorów kopalń, którzy oświadczają, że takie zburzenie jest niemożliwe. Robota, którą trzebaby wykonać przy dziele zniszczenia, byłaby połączona z tylu groźnemi niebezpieczeństwami, że niepodjęli by się jej nawet najbardziej doświadczeni górnicy.

Przy oswobodzeniu Mafekingu dostał się do niewoli angielskiej wnuk Krügera komendant Eloff, niemiecki oficer Weiss i francuski hrabia Bremont.

LONDYN 23 maja. (Tel. B. K.) Lord Roberts donosi telegraficznie: Komendant Mahon dnia 18 b. m. o godzinie 4 rano wkroczył do Mafekingu. Boerowie po pięciogodzinnej walce, zostali ze swoich silnych stanowisk spędzeni. Anglicy stracili około 30 ludzi. Straty Boerów są ciężkie.

Środowy „Daily Telegraph“ donosi z Kronsztadtu z dnia 21 b. m., że angielska infanterja posuwa się ciągle naprzód. Wojsko znajduje się w najlepszej kondycji, stan chorych bardzo dobry. Połączenie kolejowe przywrócono, a pierwszy pociąg wyrusza jutro, we środę.

Nieprzyjaciel uchwalił na zgromadzeniu, walczyć go ostatka i stawiać tak długo opór, aż się im uda pobić Anglików.

Środowy „Times“ donosi z Lourenço-Marquez z 22 b. m.: Prezydent Krüger cały majątek swój przepisał na nazwiska swoich przyjaciół, aby się zabezpieczyć przeciw konfiskacie ze strony najezdzców.

Buller ogłosił rozkaz dzienny do żołnierzy, w którym podaje do wiadomości, że oddział Boerów wkroczył do Oranji i posunął się do Laingsnek.

WIEDEŃ 23 maja. (T. B. K.) We wtorek odbyły się dwa wybory uzupełniające w III. kole wyborczem do Rady miasta. W dzielnicy „Wiedeń“ bez kontrkandydata wybrany został kandydat chrześcijańsko-społeczny, a w dzielnicy „Favoriten“ kandydat chrześcijański. Otrzymał on 1.074 głosy, podczas gdy narodowiec niemiecki, popierany także przez liberałów, skupił tylko 170 głosów.

WIEDEŃ 23 maja. (T. B. K.) W okręgach Brigittenau, Ottakring, Leopoldstadt zwyciężyli przy wyborach antysemici z partji Luegera.

WIEDEŃ 23 maja. (T. B. K.). Katolicki kongres zakończył się dziś apostolskiem błogosławieństwem, którego imieniem Ojca św. udzielił uczestnikom kardynał Gruscha.

WIEDEŃ 23 maja. (T. B. K.). „N. fr. Presse“ donosi, że w jesieni cesarz Wilhelm razem z następcą tronu zawita do Wiednia.

BERLIN 23 maja. (T. B. K). Komisja budżetowa parlamentarna ukończyła już swoje obrady nad nowelą co do floty, nadto odbyło się drugie czytanie noweli stemplowej, jakoteż noweli taryfy cłowej. Z dniem 1 czerwca obie nowele mają już nawet wejść w życie.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych

Z Krakowa odchodzą:

1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:

1) Pospieszny 6 31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11 00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł.; 5) Osobowy 6 15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów:

1) Osobowy 10 20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia:

1) Osobowy 3 21 po południu; 2) Osobowy 5 35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (ylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny).

4) W stronę Suchej, Chabówki, N. Sącza, N. Zagórza, Husiatyna:

1) Osobowy 10 20 wieczorem (tylko do Skawiec); 2) Osobowy 10·20 rano (tylko do Chabówki od 1 czerwca do 30 września); 3) Osobowy 5·25 po poł. (tylko do Chabówki); 4) Osobowy 5·15 wieczór (tylko do Skawiny); 5) Osobowy 8·55 rano; 6) Osobowy 3·00 po poł. (tylko do Skawiny); 7) Osobowy 7·33 wieczorem.

5) W stronę Wieliczki:

1) Osobowy 8·10 rano; 2) Mięszany 1·25 popoł.; 3) Mięszany 9 30 wieczorem.

6) W stronę Nowego Sącza, Muszyny przez Tarnów-Stróże:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 11·00 rano; 3) Pospieszny 2 45 popoł. (tylko do Stróż); 4) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do N. Sącza); 5) Osobowy 10·50 wieczorem.

7) W stronę Zakopanego:

1) Osobowy 10·20 przed poł.; 2) Osobowy 5·25 popołudniu.

8) W stronę Kocmyrzowa:

1) Osobowy 8·30 rano; 2) Osobowy 1·50 popoł.; 3) Osobowy 8·00 wieczorem.

Do Krakowa przyjeżdżają:

1) Od strony Lwowa i Podwołoczysk:

1) Posp. 6·55 rano; 2) Osobowy 1 30 popoł.; 3) Posp. 2·24 popoł.; 4) Osob. 6 25 wiecz.; 5) Posp. 9·38 wieczorem; 6) Osob. 4·40 nad ranem; 7) Osob. 8·42 rano.

2) Od strony Oświęcimia i Skawiny:

1) Osob. 3·35 popoł.; 2) Osob. 8 10 zrana. (Do Podgórza-Płaszowa): 3) 6·20 rano; 4) 3·20 popoł.; 5) 7·55 rano; 6) 10·20 przed poł.; 7) 4·30 popoł.; 8) 9·10 wieczorem — wszystkie osobowe.

3) Od strony Husiatyna, Chyrowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Suchej:

1) 8·10 rano (od strony Płaszowa); 2) 3·35 popoł. (od strony Płaszowa); 3) 6 40 rano; 4) 10·40 przed poł.; 5) 4·50 popoł.; 6) 9·33 wieczorem — wszystkie osobowe.

4) Od strony Wieliczki:

1) 8 42 rano; 2) 11·15 rano; 3) 6·50 wieczor. — wszystkie osobowe.

5) Od strony Muszyny przez Tarnów:

1) Osob. 1·30 popoł.; 2) Osob. 6 25 wieczorem; 3) Posp 9·38 wieczorem; 4) Osob. 4·40 zrana.

6) Od strony Zakopanego:

1) 3·35 popoł.; 2) 8·10 zrana.

7) Od strony Kocmyrzowa:

1) 7·40 rano; 2) 1 00 w południe; 3) 7·10 wieczorem.

NADESŁANE.

M. BEYERA i Sp.

w KRAKOWIE Sukiennice Nr. 12, 12, 14 (naprzeciw kościoła Najśw. Panny Maryi)

WIELKI ZAKŁAD

Wyrobu gotowej Bielizny i Wypraw ślubnych.

SKŁAD FABRYCZNY TOWARÓW PŁÓCIENNYCH:

Bielizna męzka, damska i dziecinna w różnych gatunkach i wielkości

sprzedaję po następnych cenach:

BIELIZNA DAMSKA.

Koszule dzienne shirtingowe pojedyncze	1.00—1.75
Koszule dzienne shirtingowe ubierane haftem	1.75—2.50
Koszule dzienne shirtingowe ubierane haftami ręcznemi	2.00—2.75
Koszule dzienne płócienne ubierane haftami	2·50—4.00
Koszule dzienne płócienne ubierane haftami ręcznemi	2.50—6.00
Koszule dzienne batystowe kolorowe ubierane koronkami	3.75—4·50
Koszule dzienne batystowe i płócienne bardzo strojnie ubierane koronkami i haftami	6.00—7.50
Koszule dzienne jedwabne	10.00-15.0
Koszule nocne shirtingowe ubierane haftami	2.00—3.50
Koszule nocne shirtingowe bardzo strojnie ubierane haftami i koronk.	4.50—6.00
Koszule nocne płócienne pojedyncze	3.00—3.50
Koszule nocne płócienne haftami ubierane	4.50—6.00
Koszule nocne b. strojne płócienne i batystowe ubierane haft. i koronk.	6.00—10.00
Koszule nocne batystowe kolorowe ubierane haftami i koronkami	6.00—7.50
Majtki damskie shirtingowe z haftami 1.00, 1.60,	2.00—2.75
Majtki damskie batystowe białe	3.50—600
Majtki damskie batystowe kolorowe	3.50—4.50
Majtki damskie barchanowe	1.60—2.75
Majtki damskie flanelowe	3.00—5.00
Kaftaniki ranne damskie pojedyncze	1.00—1.75
Kaftaniki ranne damskie ubierane haftem	2.50—3.25
Kaftaniki ranne damskie b. strojne	4.50—6.00
Kaftaniki ranne damskie batystowe, ubierane koronkami i haftami	7.50—12.00
Spodnice damskie pojedyncze	1.80—2.50
Spodnice damskie z haftowaną wstawką	2.75—3.75
Spodnice damskie z haftowanemi falbanami	3.50—6.00
Spodnice damskie batystowe ubierane haftami i koronkami	7·50—15.00
Halki kretonowe kolorowe, sztuka	1.25—2.50
Halki satynowe kolorowe, sztuka	2.50—5.50
Halki wełniane kolorowe, sztuka	3.00—6.00
Halki jedwabne kolorowe, sztuka	10.00-15.00
Chustki webowe białe, tuzin	2.50—6.00
Chustki webowe kolorowe, tuzin	2.75—7.50
Chustki batystowe białe, tuzin	4.00—12.00
Chustki batystowe kolorowe, tuzin	4.00—12.00
Pończochy białe bawełniane, tuzin	6.00—10.00
Pończochy kolorowe bawełniane, tuzin	7.00—12.00
Pończochy niciane, tuzin	10.00-18.00
Pończochy jedwabne, para	2.50—4.00
Gorsety damskie, sztuką	2.25—6.00

BIELIZNA MĘZKA.

Koszule mężkie shirtingowe dzienne, szt. od złr. 1, 1.25, 1.50, 1.75, 2,	2.50—2.75
Koszule mężkie płócienne 2.75, 3.00, 3.50	4.00—5.00
Koszule mężkie shirtingowe nocne 1.50,	2.00—2.50
Koszule mężkie shirtingowe nocne z kolorowemi ręcznemi haftami	2.75—4.00
Kalesony białe bawełniane	1.00—1.50
Kalesony kolorowe	1.40—1.75
Kalesony płócienne białe	1.75—2.50
Skarpetki białe bawełniane tuzin	5.00—7.00
Skarpetki kolorowe bawełniane, tuzin	5.50—10.00
Skarpetki białe niciane, tuzin	7.50—12.00
Skarpetki kolorowe niciane, tuzin	8.50—15.00
Skarpetki jedwabne, para	3.00—5.00
Chustki płócienne białe, tuzin	2.50—6.00
Chustki płócienne kolorowe, tuzin	3.75—8.00
Koszule flanelowe	1.25—6.00
Kołnierze shirtingowe, tuzin	2.40
Kołnierze webowe, tuzin	4.00
Mankiety shirtingowe, tuzin	4.00
Mankiety płócienne, tuzin	6.50

Wielki wybór krawatów jedwabnych i batystowych. — Główny skład bielizny normalnej i trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera. — Kaftaniki zdrowia, Crêpe de Saute jedwabne, bawełniane i siatkowe. — Szelki, spinki i paski do koszul flanelowych.

BIELIZNA DZIECINNA.

Lat	Koszulki dla panienek — dzienne — gładkie	Koszulki dla panienek — dzienne — haftowane	Koszulki dla panienek — nocne — shirtingowe
2	Sztuka zła. —·65	Sztuka zła. 1·—	
4	„ „ —·75	„ „ 1·10	Sztuka zła. 1·25
6	„ „ —·85	„ „ 1·20	„ „ 1·35
8	„ „ —·90	„ „ 1·35	„ „ 1·50
10	„ „ 1·—	„ „ 1·40	„ „ 1·65
12	„ „ 1·05	„ „ 1·50	„ „ 1·85
14	„ „ 1·15	„ „ 1·60	„ „ 2·—
16	„ „ 1·35	„ „ 1·75	„ „ 2·25

Lat	Majteczki dla panienek — gładkie	Majteczki dla panienek — haftowane	Majteczki dla panienek — barchanowe — gładkie	Majteczki dla panienek — barchanowe — haftowane
2	Sztuka zła. —·60	Sztuka zła. —·95	Sztuka zła. —·90	Sztuka zła. 1·10
4	„ „ —·70	„ „ 1·05	„ „ 1·—	„ „ 1·25
6	„ „ —·80	„ „ 1·15	„ „ 1·10	„ „ 1·40
8	„ „ —·85	„ „ 1·24	„ „ 1·15	„ „ 1·50
10	„ „ —·90	„ „ 1·35	„ „ 1·20	„ „ 1·75
12	„ „ 1·—	„ „ 1·50	„ „ 1·35	„ „ 1·85
14	„ „ 1·10	„ „ 1·65	„ „ 1·50	„ „ 1·95
16	„ „ 1·20	„ „ 1·75	„ „ 1·60	„ „ 2·10

Lat	Spódniczki dla panienek — shirtingowe	Kaftaniki ranne dla panienek — gładkie	Kaftaniki ranne dla panienek — haftowane
2	Sztuka zła. —·60		
4	„ „ —·65	Sztuka zła. —·85	Sztuka zła. 1·—
6	„ „ —·75	„ „ —·90	„ „ 1·10
8	„ „ —·85	„ „ 1·—	„ „ 1·15
10	„ „ —·95	„ „ 1·05	„ „ 1·25
12	„ „ 1·—	„ „ 1·10	„ „ 1·35
14	„ „ 1·05	„ „ 1·25	„ „ 1·45
16	„ „ 1·10	„ „ 1·50	„ „ 1·60

Lat	Koszulki dla chłopców — dziecinne — I.	Koszulki dla chłopców — dziecinne — II.	Koszulki dla chłopców — nocne
4	Sztuka zła. 1·05	Sztuka zła. —·85	Sztuka zła. 1·30
6	„ „ 1·15	„ „ —·90	„ „ 1·40
8	„ „ 1·25	„ „ 1·—	„ „ 1·50
10	„ „ 1·40	„ „ 1·10	„ „ 1·60
12	„ „ 1·60	„ „ 1·20	„ „ 1·75
14	„ „ 1·75	„ „ 1·25	„ „ 1·85
16	„ „ 2·—	„ „ 1·50	„ „ 2·—

Lat	Kalesony dla chłopców
4	Sztuka . . . . . zła. —·65
6	„ . . . . . „ —·70
8	„ . . . . . „ —·75
10	„ . . . . . „ —·80
12	„ . . . . . „ —·90
14	„ . . . . . „ 1·—
16	„ . . . . . „ 1·10

Wielki wybór Pończoszek i Skarpetek dziecinnych nicianych i bawełnianych, białych i kolorowych, oraz wszelkich wyrobów trykotowych dziecinnych.

BIELIZNA ŁÓŻKOWA

płócienna, shirtingowa, gładka i ubierana ręcznemi i maszynowemi haftami oraz koronkami, **w bardzo wielkim wyborze.**

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Obłożnie chora

od lat 3, pozostająca bez żadnego środka do życia, uprasza litościwe i łaskawe Serca P. T. Publiczności o jakąkol wiek pomoc.— Łaskawe datki przyjmuje Franciszka Filipowska w Krakowie, ul. Czarnowiejska Nr. 1. 1658 1 3

Sklepik chrześcijański

z maglem kołowym i sprzedażą marek, jest każdego czasu **do odstąpienia.** — Kraków ulica Grzegórzecka Nr. **10.** 1652 1 4

Panna

uzdolniona w kroju i krawieczyźnie, poszukuje zajęcia w prywatnym domu, na wsi lub w mieście lub na wyjazd do kąpiel. Adres: **„M. P."** Administracja „Głosu Narodu". 1659 1 3

Lekki wózek

do wożenia chorych, na rysorach, do sprzedania. — Oglądać można codzień od 9 tej do 1-tej przy ul. Krupniczej 7, parter. 1660 1 3

Skład Win Greckich

KRAKOW

ulica Jagiellońska L. 7

poleca

wyborne

Wódki Gdańskie

z Dystylarni Bialskiej



jako to:

Kminkową,
Pomarańczową,
Wiśniową,
Złotówkę,

butelka cała 1 złr. 30 ct. mała na próbę 35 cent

oraz

Wódki Dra J. Zdunia

Winiak
Borówczankę
Jałowczak
Gorzką
Kminkówkę
Kontuszówkę
Tarniówkę.

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Hafciarka

przyjmuje monogramy oraz wszelkie hafty ręczne. Kraków, ulica św. Filipa Nr. 8 na dole, Kleparz. 1607 2 2

Magiel kołowa

w dobrym stanie, jest **zaraz do sprzedania.** Kraków, przy ul. Szlak Nr. 35. 1607 2 2

Ekspedytora lub Ekspedytorki

poszukuje większy urząd pocztowo-telegraficzny. Zgłoszenia pod lit. **A.** do działu inser. „Głosu Narodu". 1650 1 3

PARASOLKI

NAJMODNIEJSZE w wielkim wyborze, 740

oraz DAMSKIE **PASKI, WOALKI, KRAWATY, Żaboty, Rysze, RĘKAWICZKI (Zachariasa), POŃCZOCHY, PARASOLE**

poleca najtaniej **ANASTAZY FRONCZ** Kraków, Floryjańska 17.



Największy skład maszyn do szycia i haftu SINGERA

niedoścignionej trwałości — najnowszej konstrukcji a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 1130

JÓZEFA IWANICKIEGO następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

Swoszowice pod Krakowem

zdrojowisko wód siarczanych,

przez największe powagi lekarskie polecane, 6 kilometrów od Krakowa oddalone, stacja kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacją (pięć razy dziennie koleją i cztery razy omnibusami zakładowymi). — **Zakład otwarty od 15 maja do 15 września.**

Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych, a nadto w pierwszym i ostatnim miesiącu o $1/3$ część tańsze; muzykę, jakoteż wyborną restaurację. — Kąpiele siarczane jakoteż mułowe z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gościu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, w chorobach skóry i nerwów.**

Zdroje swoszowickie co do siły i skuteczności dorównują wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym. Lekarz zakładowy. **Mięsienie i elektryzowanie w miejscu.**

Obecnie zakład kąpielowy przeszedł w ręce **katolickie** i został **odnowiony,** a Zarząd tegoż dołoży wszelkich starań ku uprzyjemnieniu i wygodzie gości kąpielowych. 1455 10 30

Dworek Murowany

w pięknem, zdrowem położeniu, 15 minut od Krakowa, z pięknym 2 morg. ogrodem owocowym i warzywnym, oraz 12 mórg pola ornego, wzdłuż szosy równo położonego, wybornej gleby, z dobrym domem mieszkalnym, o 9 pokojach oraz zabudowaniami gospodarczemi, jest z wolnej ręki **do sprzedania.** — Wiadomość: *Jan Strycharski,* Kraków. 1389 6 5

Starszy uzdolniony

POMOCNIK

handlu korzennego oraz pokoi do śniadań **poszukuje posady** od dnia 15 czerwca b. r. 1606 2 3

Łaskawe zgłoszenia Jan Szostkiewicz, handel Skowrońskiego Tarnopol.

Na wiosenną i letnią Porę 1900.

Prawdziwe Berneńskie Materje

Kupon Mtr 3.10 długi na całkowite męzkie ubranie, (Surdut spodnie i kamizelka) **kosztuje tylko**

fl. 2.75, 3.70, 4.80 z dobrej		prawdziwej wełny owczej.
fl. 6.— i 6.90 z lepszej		
fl. 7.75 z cienkiej		
fl. 8.65 z przedniej		
fl. 10.— z najprzedniejszej		

Odcinek na czarne salonowe ubranie fl. **10.**—, także na zarzutki, dla turystów (loden), Czesanki najprzedniejsze itd., przesyła po cenach fabrycznych, znany z rzetelności i uczciwości fabr. skład sukna

SIEGEL-IMHOF W BERNIE.

Próbki gratis i franco. Przesyłki według wzorów gwarantowane. Korzyść dla prywatnych przy zamawianiu wprost u powyższej firmy — jest znaczna. 1262 13 40



ZAKŁAD

Kamieniarsko-Rzeźbiarski

pod zarządem

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza

W KRAKOWIE,

podejmuje się wykonania pomników i grobowców, tak w miejscu jak i na prowincji 1344

według własnych lub dostarczonych rysunków.

Handlowiec młody

z powodu braku znajomości, **poszukuje** na tej drodze **towarzyszki życia.** — Łaskawe zgłoszenia uprasza wraz z fotografią, pod adr.: **M. M. 14** poste rest. Kraków, za okaz. kw. inseratowego. Zwrot fotografii i ścisła dyskrecja, zapewnione. 1662

Photoplasticum paryskie

przy ul. Brackiej L. 5,

obecnie Bośnia i Hercogowina

Serajewo, Trawnik, Moster, Banialuka i t. d.

Jestto jedna z najpiękniejszych seryj, przedstawia najwierniej w barwach uroczy kraj pobratymców południowych, który tyle wieków jęczał w niewoli.

Serja ta potrwa do niedzieli.

Otwarte codziennie od godz. 10 — 12-tej i od 2 do 10-tej wieczór. 1661

Wstęp 20 ct., uczn., dzieci i wojsk. 10 ct.

Do zakładu zdrojowego Swoszowice potrzebna jest zaraz

1. Muzyka z 6 lub 8 czł. złożona, pierwszeństwo cygańska lub kobieca.

2. Cukiernik. 1601 2 3

Wiadomość w miejscu, ost. p. Swoszowice.

Zdolnej retuszerki

poszukuje od 15 czerwca b. r. Zakład art. fotograficzny **T. Jabłońskiego,** Kraków, ulica Franciszkańska L. 4. 1600 3 4

Do przedsiębiorstwa pewnego

przynoszącego miesięcznie 600 do 700 złr., czystego dochodu, **poszukuje się spólnika** lub spólniczki, z kapitałem 4000 — 5000 złr.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje: Dom agencyjno komisowy, — Podgórze ul Kalwaryjska 10. 1580

Realność w Sędziszowie

przy gościńcu 1 kilometr od stacji kolei, składająca się z obszaru 3 morgów 924° □ ziemi doskonałej gleby w jednym kawałku około budynków, z domem mieszkalnym murowanym o 4 pokojach, 1 kuchni i sieni i domem drzewianym o 1 izbie i stajni pod jednym dachem, stodoły i spichlerza

jest z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższej wiadomości udzieli Towarzystwo zaliczkowe w Dynowie. 1462 3 3

W Rymanowie

otwieram jak w latach poprzednich

PENSJONAT

dla Pań i Panien

zapewniając troskliwą opiekę i dobre hygieniczne odżywianie. 1475

Franciszka Papée

do 15 czerwca: *Kraków, Plac Matejki Nr. 9,*
od 15 czerwca: *Rymanów, willa Zacisze.*

W Składzie Fortepianów Pianin i Harmonij

J. RADZISZEWSKIEGO i S-KI

Sprzedaż, Zamiana ,Wynajem.

Przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny L. 29, Kraków. 1528

Kupiec Młody

przystojny, 27 lat, katolik, z majątkiem 3.0 0 złr. **pragnie zaślubić pannę młodą** gospodarną, z posagiem do 3.000 złr. — Oferty z fotografją pod **A. B.** do działu inser. „Głosu Narodu". Za dyskrecję ręczy się słowem honoru. 1655 1 4

Energiczny Rządca Dóbr

w średnim wieku, żonaty, z małą familją, z kaucją, uczciwy, punktualny, z rolniczą szkołą, włada językiem polskim, niemieckim i czeskim, posiada 20-letnią praktykę, przy inten ywnie prowadzonem gospodarstwie i ma **najlepsze świadectwa** i polecenia, **poszukuje posady** ewentualnie **dzierżawy.**

Zgłoszenia pod lit. **„Z. T."** poste restante Grybów. 1633 1 4

Willa w Zakopanem

na Chramcówkach, — składająca się z 3 pokoi i kuchni na parterze i tyleż na piąterku, z ogródkiem, — zaopatrzona w piece na zimę, — jest za cenę 8.000 Złr., z których 2.500 Złr. może zostać przy hipotece

do sprzedania. 905

Wiadomość JAN STRYCHARSKI Kraków.

+ Innych składów w Krakowie nie mamy. +

… wczym: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.